

ANANKE

nr 3 (33) 2002 ISSN 1641-5418



Galeria im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

ANANKE

nr 3 (33)



Białystok 2002

Spis treści:

Katarzyna R. Hryszko

Józef Czechowicz – pierwszy wileński fotograf – pejzażysta.....3

Katarzyna R. Hryszko

Dokument archiwalny

„Pismo do Komisjonera Polowego Józefa Czechowicza”.....16

Eugeniusz Szulborski

Ludomir Sleńdziński i jego obrazy.....20

Izabela Suchocka

O konkursie literacko-plastycznym „Dziewczynka z zapalkami.

Moje zakończenie baśni Jana Christiana Andresena”29

Eugeniusz Szulborski

Ks. Krzysztof Guzowski „Wyspy”.....46

Izabela Suchocka

Kalendarium Galerij im. Sleńdzińskich.....48

Józef Czechowicz – pierwszy wileński fotograf – pejzażysta

W latach 30-tych dziewiętnastego wieku powstała nowa dziedzina sztuki - fotografia. Rozwój jej następował bardzo szybko. Wciąż udoskonalano aparaty fotograficzne, materiały do obróbki zdjęć i samą technikę fotografowania. Początkowo tematyka koncentrowała się na portrecie. Utrwalano wizerunki polityków, wojskowych, naukowców, adwokatów, artystów i literatów. Tworzono pamiątkowe zdjęcia grup osób. Dopiero później pojawiły się zdjęcia miast i fotografie krajobrazów. Dotąd tylko artyści graficy i malarze mogli „zapisywać” widoki miast.

W historii fotografii wileńskiej ogromne znaczenie miały lata 60-te dziewiętnastego wieku. Istniały wówczas w Wilnie cztery zakłady fotograficzne, które wykonywały głównie portrety. W roku 1861 lub 1862 Abdon Korzon i Albert Swieykowski zrobili pierwsze fotograficzne widoki Wilna¹. Były to jednak rzadkie przykłady w pracy dwóch fotografów portrecistów. Niewielu koncentrowało się na zatrzymywaniu na kliszy znaczących budowli i krajobrazów. Nieliczni zdawali sobie sprawę z tego, że obiekty, które utrwalają przetrwają dłużej niż oni sami, że ich praca w przyszłości będzie stanowiła dokumentację historyczną przemian rozwojowych ich czasów.

W 1929 roku Jan Bułhak obwieścił narodziny już nowej dziedziny sztuki – fotografiki. Stwierdził, że do wytworzenia artystycznego zdjęcia potrzebne są dwie rzeczy: doświadczenie i talent, a nie tylko najnowocześniejszy sprzęt fotograficzny i piękny model.



Portret Józefa Czechowicza
(L. Sleńdziński, Królowie,
Plansza nr 2, fragm.)

¹ L. Skeiriene, *Jozef Czechowicz and his Photographs*, [w katalogu:] „Czechowicz. XIX amžiaus Vilniaus vaizdai Nineteenth Century Sights of Vilnius, Baltos Lankos”, Wilno, 1995, s. 16

Represje rosyjskie po upadku powstania styczniowego w 1863 roku znacznie ograniczyły rozwój tej dziedziny sztuki. Wiele zakładów przestało istnieć z powodów politycznych, wielu fotografów nie uzyskało pozwolenia na działalność. W połowie lat sześćdziesiątych przybył do Wilna Józef Czechowicz, nazwany przez J. Bułhaka ojcem fotografii wileńskiej². W Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku, znajdziemy namalowany w 1971 r. przez Ludomira Sleńdzińskiego jego portret. Wizerunek Czechowicza malarz Sleńdziński umieścił w serii sześciu obrazów zatytułowanych *Talia moich kart. Królowie. Damy. Walety* inspirowanej figurami i symbolami z kart. Fotografa przedstawił na drugim obrazie zatytułowanym *Królowie*. Namalował mężczyznę z ciemnymi wyrazistymi brwiami, gęstą siwą brodą i wąsami zasłaniającymi usta w kapeluszu i eleganckiej ciemnej marynarce. Sleńdziński przypisał artyście znak kiera. Z matką Ludomira Sleńdzińskiego Anną z Bolcewiczów



Anna z Bolcewiczów z dziećmi

(1845-1923) J. Czechowicz miał synów: Antoniego (ok. 1882-1915) i Juliana (ok. 1885-1945). Z wcześniejszego związku Anny wychowywał dwójkę dzieci: Reginę (1876-1890) i Maurycego (ok. 1877-1897) De Rothe⁴.

Po śmierci Józefa Czechowicza żona Anna odziedziczyła zakład fotograficzny wraz z jego wyposażeniem. Rok później wyszła za mąż za malarza Wincentego Sleńdzińskiego (1837-1909). A. Sleńdzińska w określonym przez władze czasie, nie uzyskała zezwolenia na prowadzenie zakładu, w wyniku czego utraciła prawo używania nazwiska Czechowicza jako znaku firmowego. Nowe odbitki były sygn-

² J. Bułhak, O pierwszych fotografach wileńskich z XIX wieku, „Fotograf Polski” 1939, nr 4, s. 52

³ L. Sleńdziński, *Królowie*, Plansza nr 2 z cyklu: *Talia moich kart*. 1971 /fragm. 2 pole od góry z lewej strony/ olej, płótno na płycie pilśniowej, wym. 170 x 70,5 /całość/, GSL/DS/20

⁴ można spotkać się z pisownią nazwiska De Rotte, Derotte lub Derote

wane na odwrocie pieczęcią tuszową z jej nazwiskiem. Sleńdzińscy przenieśli zakład z Botanicznej na ulicę Chocimską (później Wiłkomirską). Niektórzy historycy podają, że zakład znany pod nazwiskiem Anny P. Sleńdzińskiej funkcjonował w tym samym miejscu naprzeciwko wejścia do Ogrodu Botanicznego do 1892 roku⁵. Studio portretowe bez dawnego właściciela stopniowo traciło rangę, co w rezultacie doprowadziło do jego zamknięcia około 1900 roku. Negatywy i odbitki stały się po śmierci Anny częścią „kolekcji artystycznej Sleńdzińskich”. Dwadzieścia dziewięć oryginalnych klisz Józefa Czechowicza posiada Muzeum Narodowe w Warszawie. W 1967 roku zostały one zakupione od Ludomira Sleńdzińskiego. Obecnie w zbiorach Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku znajduje się jedna szklana klisza przedstawiająca obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dziewięćdziesiąt negatywów szklanych i ponad dwieście oryginalnych odbitek jest przechowywanych w zbiorach Muzeum Historyczno - Etnograficznego w Wilnie. Dwa albumy widoków Wilna wydane w 1881 roku znajdują się w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk, około stu fotografii posiada biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego⁶.

Nie ma pewności co do lat życia i miejsce urodzenia Józefa Czechowicza. W różnych źródłach pojawiają się odmienne daty. Czy był to rok 1810? Taką datę podają autorzy albumu *Wilno i Wileńszczyzna na przełomie wieków w fotografii Stanisława Filiberta Fleury (1858-1887)*⁷ i Jan Bułhak⁸. Czy też rok 1817? Datę tą podają autorzy katalogu towarzyszącego wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie zatytułowanej *Spojrzenie na Wilno. Foto-*



Pieczęć zakładu fotograficznego Anny Sleńdzińskiej

⁵ J. Surwiło, A. Kasperavičienė, *Przechadzki po Wilnie. Zarzeczce. Cmentarz Bernardyński*, Wilno, 1997, s. 65

⁶ L. Skeiriene, op. cit., s. 19

⁷ S. Figlarowicz, *W imieniu autorów*, [w katalogu:] „Wilno i Wileńszczyzna na przełomie wieków w fotografii Stanisława Filiberta Fleury (1858-1887)”. Wyd. Prószyński i S spółka SA, Warszawa, 1999, s. 13

⁸ J. Bułhak, *O pierwszych*... „Fotograf Polski” 1939, nr 3, s. 34

grafia wileńska 1839-1939⁹. Bądź rok 1819 zasugerowany przez Edwarda Ruszczyca w artykule dotyczącym dziejów fotografii wileńskiej. Jerzy Surwiło z Wilna w swojej publikacji o mieszkańcach Wilna pochowanych na cmentarzu bernardyńskim również podaje rok 1819¹⁰. Podobny problem istnieje przy ustaleniu daty śmierci, która waha się pomiędzy 1887, a 1888. Najbardziej prawdopodobną datą urodzin jest rok 1817 a śmierci 1887. Zgodne jest to z archiwalnym zapisem znajdującym się na odwrocie fotografii studyjnej Józefa Czechowicza będącej w zbiorach Galerii. Z tyłu zdjęcia o wymiarach 8,6 x 5,8 atramentem zostało zapisane:

Józef Czechowicz / umarł 1⁸⁰ stycznia / 1887 roku / o 12 godzinie we dniu / lat miał 70 / Pochowany na bernardyńskim / cmentarzu przed / grobami Ilcewiczów i Miniutowiczów / w Wilnie.



Józef Czechowicz

Dotąd badacze biografii Czechowicza uważali, że pochodził on ze szlacheckiej rodziny wileńskiej spokrewnionej z rodami Romerów lub Ruszczyków. W jednym z dokumentów archiwalnych¹¹ poznajemy imię ojca Józefa Czechowicza - Justyn, które to nie występuje w wyżej wymienionych rodach. Być może Czechowicz pochodził z lubelskiej linii tej rodziny¹². Od najmłodszych lat wykazywał zdolności rysunkowe. Po ukończeniu szkoły średniej w Wilnie pracował jako urzędnik miejski, a dopiero będąc czterdziestoletnim mężczyzną prawdopodobnie rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Może, gdyż szczegółowe informacje o latach jego studiów i nominacjach nie są znane. Jako

⁹ M. Plater – Zyberk, *Spojrzenie na Wilno. Fotografia wileńska 1839 – 1939*, [w katalogu:] „Sporządzenie na Wilno. Fotografia wileńska 1839-1939”, MNW 1999, s. 304

¹⁰ J. Surwiło, *Przechadzki ...*, op. cit. s. 65

¹¹ Zezwolenie wydane J. Czechowiczowi na prowadzenie zakładu fotograficznego, zbiory archiwum Galerii, GSI/AIII/97

¹² M. Plater – Zyberk, *Fotografia wileńska w latach 1839-1939*, „Sporządzenie ...”, op. cit. s. 13

kierunek studiów wybrał malarstwo w pracowni Ksawerego Jana Kanińskiego (1809-1867) specjalizującego się w malarstwie portretowym. Swoją przygodę z fotografią zaczął podobnie jak wileński fotograf Władysław Aleksander Strauss, czy też inni najwięksi dziewiętnastowieczni europejscy fotograficy po otrzymaniu wykształcenia artystycznego¹³. Dwoje ludzi prawdopodobnie wpłynęło na jego rozwój twórczy. Pierwszym był Maksymilian Fajans¹⁴, który pracował jako paryski litograf w studiu Lemerciera, następnie powrócił do Warszawy i otworzył swój własny zakład artystyczno – litograficzny. Okazał się niezrównanym portrecistą wybitnych Polaków i rosyjskich dygnitarzy. Wykonywał także techniką chromolitografii ilustracje do albumów i książek¹⁵. Były to dwie dziedziny twórczości, którymi Czechowicz zajął się później. Od Karola Beyera Józef Czechowicz nauczył się rozmaitych technik do wykonywania malarskich zdjęć¹⁶. Beyer był wydawcą kilku albumów ze zdjęciami Warszawy oraz uznano go za mistrza reprodukcji, a w szczególności po-

¹³ A. W. Strauss (1834-96), artysta fotograf, pochodził ze szlacheckiej rodziny luteranckiej, ukończył ASP w Petersburgu, od 1860 uczył rysunku w Ins. Szlacheckim w Wilnie, był popularnym portrecistą i dekoratorem teatralnym, w 1864 otworzył z Janem Brzozowskim największy w Wilnie zakład fotograficzny, wykonujący zdjęcia na wysokim poziomie. Istniejący do 1915, H. Dubowik, L. Malinowski, *Wileński Słownik Biograficzny*, Biblioteka Wileńskich Rozmaitości Seria B nr 37, Bydgoszcz, 2002, s. 389

¹⁴ M. Fajans (1827-90), litograf i rysownik pochodzenia żydowskiego. W latach 1844-49 uczył się w SSP w Warszawie. W 1850-53 w Paryżu, uczeń A. Scheffera. Wydał „Wizerunki polskie” (14 zeszytów, 1851-63, wg własnych rysunków) i „Wzory sztuki średniowiecznej” (24 zeszyty, 1853-61, wg rysunków L. Łepkowskiego, B. Podczaszyńskiego i in.). W chromolitografii wydał „Kwiaty i poezje” (1858, wg własnych rysunków), ilustracje do albumów i książek („Karola Gustawa trofea...” E. Tyszkiewicza, 1856, „Album widoków Polski...” N. Ordy, seria I-VIII, 1875-1883) Zajmował się także grafiką użytkową (kalendarze, dyplomy), *Popularna Encyklopedia Powszechna*, Wyd. Fogra, 1999

¹⁵ chromolitografia – nazwa nadana przez G. Engelmana w latach 30-tych XIX wieku dla litografii barwnej, służącej do wykonywania odbitek wielobarwnych przy użyciu oddzielnych form dla każdego koloru, *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 70

¹⁶ K. Beyer (1818-77), fotograf, numizmatyk i kolekcjoner. Syn małarki Henryki. Jako jeden z pierwszych w Polsce wykonywał dagerotypy. Pionier polskiej fotografii. Czynnny w Warszawie, gdzie w 1844 otworzył i prowadził do 1872 profesjonalny zakład fotograficzny. Zainicjował portret fotograficzny (m.in. portrety powstańców styczniowych) i fotografię naukową (zdjęcia archeologiczne, etnograficzne, numizmatyczne i dokumentów historycznych) oraz teatralne i propagandowe o tematyce patriotycznej, *Popularna ...*, Wyd. Fogra, 1999

szerzał wiedzę na temat ksylografii¹⁷. Być może jego publikacje zainspirowały fotografa do produkcji własnych albumów ze zdjęciami Wilna.

Ważna również była znajomość Czechowicza ze sławnymi artystami wileńskimi: Michałem Elviro Andriollim (1836-93) - rysownikiem, ilustratorem, malarzem, Alfredem Römerem (1832-97) - malarzem, rzeźbiarzem, medalierem i Wincentym Sleńdzińskim - malarzem. Musiał także znać widoki Wilna Franciszka Smuglewicza (1745-1807) spopularyzowane przez ryciny i wielokrotnie przeglądać kolekcję litografii publikowanych w Paryżu pod patronatem kolekcjonera Jana Kazimierza Wilczyńskiego w „Albumie wileńskim”¹⁸.

Być może edukacja w szkole artystycznej, bądź prywatne lekcje u J.K. Kaniewskiego przyczyniły się do zainteresowania Czechowicza fotografią. Na podstawie adnotacji w paszporcie wiadomo, że wyjeżdżał do Moskwy, Wierzbołowa – miejscowości granicznej z Prusami Wschodnimi, skąd mógł pojechać do Brukseli, Paryża i Londynu¹⁹. Później jeździł kilkakrotnie do Londynu po nowoczesny sprzęt i materiały fotograficzne. Wciąż interesował się nowinkami technicznymi, a w rezultacie zakupił przedmioty do wyposażenia ciemni i aparat do fotografowania widoków w plenerze. Po przyjeździe do Wilna otworzył studio fotograficzne w swoim domu, które było dziewiątym zakładem w mieście w tym czasie, wykonującym głównie zdjęcia portretowe. Artysta większość czasu poświęcał jednak na fotografowanie krajobrazów Wilna.

Zanim J. Czechowicz uzyskał zgodę na prowadzenie zakładu fotograficznego w Wilnie (w 1866), miał już za sobą karierę urzędniczą w wojsku rosyjskim w służbach zaopatrzenia i obsługi wojska. W zbiorach Galerii im. Sleńdzińskich zachował się dokument wydany przez Służbę Zaopatrzenia i Obsługi Wojskowej skierowany do komisarza

¹⁷ ksylografia – dawna nazwa sztuki drzeworytniczej lub drzeworytów, których tekst i ilustracje wykonywano łącznie. Również nazwa używana w XIX wieku na określenie drzeworytu reprodukcyjnego, *Słownik ...*, op. cit. s. 218

¹⁸ J. K. Wilczyński (1806-85), lekarz, kolekcjoner, wydawca; ukończył studia medyczne na Uniw. Wil., ale po krótkim okresie praktyki zajął się wyłącznie sztuką, archeologią i historią (...), zgromadził duży zbiór widoków Wilna i okolic, rysunki wielu artystów dał do reprodukcji w Zakładzie Lemerciera w Paryżu i opublikował w 1858 w kilku seriach *Albumu Wileńskiego* (ocalałe kamienie litograficzne sprowadzono w 1938 do Wilna). wydał również *Herbarz szlachty polskiej*, Paryż 1858-59, H. Dubowik, *Wileński ...*, op. cit., s. 424

¹⁹ paszport J. Czechowicza GSI/AIII/98

aprowizacji Armii Środkowej Czechowicza. Dokument datowany na 20 marca 1856 roku wydany został w Kijowie. Treść pisma bezpośrednio nie wiąże się z twórczością artystyczną Czechowicza ale może przybliżyć obraz środowiska w jakim w latach młodzieńczych obracał się artysta. Wspomniane pismo archiwalne zostało w całości zamieszczone w tym numerze „Ananke”.

Kolejnym dokumentem dotyczącym Józefa Czechowicza jest list podpisany przez generała adiutanta hrabiego Adlerberga wydany z *Jego Cesarskiej Mości Wojenno - Polowej Kancelarii*²⁰. Z treści pisma wynika, iż Czechowicz podarował generałowi miniaturowy portret Jego Cesarskiej Wysokości Aleksandra III wykonany na kliszy za pomocą tuszu i nakłuć igłą, a w zamian otrzymał pierścień z drogocennym kamieniem. Był to dość osobliwy przypadek, który w przyszłości wielokrotnie pozytywnie wpływał na rozwijającą się karierę fotograficzną Czechowicza. Pismo zostało napisane w języku rosyjskim na papierze firmowym o wymiarach 26,3 x 20,5 cm z czarnym nadrukiem w lewym górnym rogu: *Jego Cesarskiej Mości Wojenno - Polowa / Marszowa / Kancelaria*, poniżej ozdobne podkreślenie. Zaświadczenie numer 333 Józefowi Czechowiczowi zostało wydane w Warszawie 20 września 1853 roku²¹.



Pismo do Józefa Czechowicza podpisane przez generała adiutanta hrabiego Adlerberga

²⁰ Pismo wydane z Cesarskiej Wojenno – Polowej Kancelarii adresowane do Czechowicza. GSI/AIII/95

²¹ Tłumaczenie z j. rosyjskiego Wiesław Sienkiewicz

część badaczy podaje rok 1863²². W latach popowstaniowych otwarcie studia fotograficznego nie było łatwe. Wymagane były uprawnienia i pozwolenia na poruszanie się w terenie. Dzięki konsekwencji w staraniach pokonane zostały wszelkie prawne trudności. Być może wyżej wspomniane pismo podpisane przez generała Adlerberga ułatwiło mu otwarcie i swobodne prowadzenie studia portretowego w Wilnie. 20 lutego 1866 r. Czechowicz otrzymał zezwolenie gubernatora generalnego na „wykonywanie zdjęć maszyn przemysłowych oraz typów narodowych”²³ poza studiem na terenie całego północno-zachodniego kraju, gdzie tylko zechce, pod warunkiem, że powiadomiony o tym będzie każdorazowo miejscowy gubernator i powiatowy komendant wojskowy²⁴. Kancelaria gubernatora generalnego zawiadomiła o tym gubernatorów w Kownie, Mohylewie, Grodnie, Mińsku, Witebsku i Wilnie. „12 marca 1866 roku gubernator cywilny wileński wydał Czechowiczowi właściwe zezwolenie na fotografowanie – było ono jednoznaczne ze zgodą na otwarcie zakładu, co nastąpiło zapewne w tym samym roku”²⁵. Siedzibą studia fotograficznego był dom Józefa Czechowicza znajdujący się w środku ulicy Botanicznej obok wejścia do Ogrodu Botanicznego, na terenie skweru w miejscu Dolnego Zamku, tzw. Cielętniku²⁶.

Na początku lat siedemdziesiątych (1873 lub 1874) Czechowicz wznowił działalność zakładu. Studio wynajął firmie fotograficznej W.A. Straussa i J. Brzozowskiego, by je otworzyć w kwietniu 1876 roku. Wówczas uzyskał zgodę gubernatora na ponowne wznowienie działalności. W Galerii im. Sleńdzińskich odnajdziemy świadectwo archiwalne zezwalające Józefowi Czechowiczowi na ponowne prowadzenie zakładu fotograficznego. Pismo opatrzone zostało okrągłą pieczęcią odbitą w turkusowym tuszu z herbem Cesarstwa Rosyjskiego i napisem w otoku: *Kancelarie Gubernatora Wileńskiego*²⁷. Oto jego treść:

²² E. Małachowicz, *Wilno. Dzieje. Architektura. Cmentarze*, Oficyna Wyd. Politechniki Wrocławskiej, Wrocław, 1996, s. 362

²³ D. Junevičius, *Przepisy regulujące działalność zakładów fotograficznych w Rosji w XIX wieku i przykłady ich stosowania*, „Spojrzenie ...”, op. cit., s. 27

²⁴ H. Lebecki, *Wilno. Krajobraz miejski w fotografiach XIX o pocz. XX w.*, Wyd. Miedzianowskiego i Wasilewskiego, Warszawa, 1999, s. 8-9

²⁵ M. Plater – Zyberk, *Spojrzenie ...*, „Spojrzenie ...”, op. cit., s. 304

²⁶ J. Bułhak, *O pierwszych ...*, op. cit. „Fot. Pol.” 1939, nr 3, s. 34

²⁷ Zezwolenie wydane J. Czechowiczowi na prowadzenie zakładu fotograficznego, GSI/AIII/97

Wydano niniejsze Rady Tytularnemu w stanie spoczynku, Józefowi Czechowiczowi, synowi Justyna, na dowód, że pozwala mu się prowadzić w mieście Wilnie, w 6 dzielnicy, we własnym domu /który znajduje się w Ogrodzie Botanicznym/: zakład fotograficzny i wykonywać w nim kopie zdjęć fotograficznych sześcioma aparatami fotograficznymi, na podstawie istniejących i mogących zaistnieć dla prowadzenia podobnego rodzaju zakładów dekretów z mocą ustawy i kierować z tym, że jeśli w wymienionym zakładzie będzie wykonywane, sprzedawane lub przechowywane cokolwiek, co jest zabronione przez Rząd, to zakład ten będzie zamknięty, a właściciel owego będzie poddany osobistej według prawa odpowiedzialności.

M. Wilno, kwietnia 15 dnia 1876 r.
Gubernator /-/ podpis nieczytelny²⁸



Zezwolenie na prowadzenie zakładu fotograficznego wydane J. Czechowiczowi

Zaświadczenie numer 1799 zostało napisane na arkuszu papieru firmowego z czarnym nadrukiem w p.g.r. orła Cesarstwa Rosyjskiego zamkniętego w ośmiobocznej ozdobnej ramce. Papier o wymiarach 36 x 44 cm złożony został na połowę, a następnie na cztery równe części. Jest to zapis rękopiśmienny w języku rosyjskim, pisany tuszem na jednej stronie. Atelier portretowe J. Czechowicza należało do najbardziej cenionych w Wilnie. Do jeszcze większej sławy przyczyniło się jego nonszalanckie traktowanie ludzi. W stosunku do klientów, jak pisał Bułhak, Czechowicz był nerwowy i kapryśny, wymagał od nich szczególnych warunków fizycznych. Odmawiał portretowania osób, które mu się nie podobały. Nie uznawał żadnych zmian, ponownych dotknięć, retuszy. Uważał, że są złym gościem. Czechowicz czasem bywał bardzo ostry, zwłaszcza dla

²⁸ Tłumaczenie z j. rosyjskiego W. Sienkiewicz



Regina i Maurycy (De Rothe) z małym Antonim Czechowiczem

starszych pań wymagających „odmładzania”. Mimo tego, miał wystarczający dochód z portretowania. Bułhak również pisał, że jego siostry wyszły za mąż za bogatych ludzi, więc sam mógł dostatnio żyć i miał czas na swoje hobby - fotografowanie krajobrazu²⁹.

Józef Czechowicz często wyjeżdżał na Zachód, skąd przywoził wciąż udoskonalany sprzęt i materiały fotograficzne. W wyniku tych wyjazdów do Francji, Niemiec i Anglii zakupił pełne wyposażenie przydatne szczególnie do fotografowania w plenerze. Czechowicz posiadał indywidualnie zamówiony obiektyw szerokokątny i potężną kamerę na płyty szklane. Był jednym z pierwszych fotografów, którzy używali dużych szklanych

płytek o wym. 24 x 30 cm. *Żadne współczesne powiększenie z negatywu małego formatu nie jest w stanie nadać obrazowi takiej plastyki przestrzennej, takiej gęstości przejść tonalnych, jaki daje stykowa odbitka z kliszy tego formatu*³⁰. Klisza szklana musiała być pokryta tuż przed zrobieniem zdjęcia, cienką warstwą kolodionu, uczulona i natychmiast naświetlona. Dalsza obróbka następowała w bardzo krótkim czasie, gdyż przeschnięty kolodion tracił na czułości. Zaraz na miejscu ją wywoływano, a dopiero odbitkę robiono w domu. Aby wykonać zdjęcia w plenerze fotograf musiał zabrać ze sobą przenośne laboratorium, trójnóg pod wielką kamerę fotograficzną oraz klisze. Funkcję ciemni do preparowania płyt i ich wywoływania pełnił składany namiot. Namiot Czechowicza, według opisu J. Bułhaka, nosili mu pomocnicy, a rozmiary jego były tak pokaźne, że służył mu czasem za ogrodową sypialnię.

Największą zasługą Józefa Czechowicza były fotografie plenerowe, których stworzył około dwustu. Większość współczesnych mu twórców fotografowało motywy ujęte tylko od przodu. On zaś zaczął wykonywać

²⁹ J. Bułhak, jw.

³⁰ H. Lebecki, jw.

zdjęcia z różnej perspektywy. Pojawiły się zdjęcia ogólne ukazujące naturalne wzniesienia i bujną roślinność. Budowle miejskie kadrował nie tylko samotnie ale patrzył na nie poprzez pojedyncze drzewa sąsiadujące z wieżami kościołów i dachów. Uzyskał w ten sposób bardzo ciekawe efekty. Charakterystyczne dla Czechowicza było przedstawienie obiektu ukazanego frontalnie z wysoko umieszczoną linią horyzontu. To nadało całości majestatyczności, a nawet dramatyczności np. w zdjęciach: *Katedry Wileńskiej i dzwonnicy, Kościoła Św. Jakuba i Filipa na Łukiszkach, Kościoła Św. Anny i Bernardynów* czy też w licznych widokach panoramicznych: *Panorama na dzielnicę Śnipiszki od strony Góry Zamkowej, Panorama Wilna z Kościołem Misjonarzy*. Czechowicz jako pierwszy w Wilnie wykonywał zdjęcia wewnątrz kościelnych (*Kaplica Św. Kazimierza w katedrze*) i zamku w Werkach. W obrazach wewnątrz trudno jest znaleźć poetyckiego ducha, obecnego szczególnie w jego krajobrazach. Są one jednak ważne w znaczeniu historycznym i dokumentacyjnym. Kilka ze zdjęć jest unikatowych, jak te z *Kościola Św. Michała*, który był najczęściej grabiony, czy fotografie architektury z głównym motywem ruin, jak np. *Ruiny zburzonego Kościoła Św. Józefa, Ruiny wileńskiego zamku i zamku w Trokach*. Tutaj podchodził do tematu zawsze surowo, zachowując majestatyczną kompozycję. Podobny rygor stosował przy fotografowaniu serii pokazujących ulice Wilna. Budynki przez niego utrwalone na kliszy zajmują całą płaszczyznę (*Ulica Ostra Brama, Ulica Zamkowa i Kościół Św. Jana*). Na zdjęciach ulic, początkowo pozornie pustych, zaczęli pojawiać się ludzie, jak na *Ulicy Wielkiej z ratuszem w tle*. Mieszkańcy byli niewyraźni, okazjonalnie sfotografowani. Zabawny był wówczas efekt „duchów”, czyli przechodniów przedstawionych w różnym natężeniu szarości. Fotografowani ludzie poruszali się zbyt szybko



Józef Czechowicz, reprodukcja portretu ze zbiorów dawnej Biblioteki Publicznej im. Wróblewskich w Wilnie

w stosunku do czasu naświetlania. Większość tych rozmazanych plam później fotograf zarysowywał starannie. Stosował również kompozycję ograniczoną przez trzy elementy: wodę, ziemię i powietrze. Jego fotografie z tej serii dotyczyły okolic rzeki Wilenki (*Kościół Św. Rafała i Zielony Most, Widok Wilna z Dzielnicy Zarzecze*) czy *Widok na Górę Trzykrzyską* zwaną Łysą lub Krzywą. Wyjątkowo refleksyjny widok *Rzeki Wilnia z widocznym brzegiem dzielnicy Antokol*, w połączeniu z nieekspresyjnym niebem (fotograficzna technologia w tym czasie wyłączała kontrolę nad tonami nieba) tworzy spokojną harmonijną kompozycję. Czechowicz również jako pierwszy w Wilnie fotografował peryferyjne dzielnice miasta i sceny z życia codziennego mieszkańców przedmieścia (*Dzielnica Popławy*). Obrazy aranżował w formie narracyjnej. Uważne śledzenie zdjęć wskazuje, że mogły być one zrobione w ciągu jednego dnia.

Można zauważyć, że od 1873 r. nastąpiło wyraźne zwiększenie liczby zdjęć wykonywanych w ciągu roku, jak też zmieniła się nieco ich jakość. Większość fotografii plenerowych, powstała w latach 1872-1874. Liczne mają wydrapaną w warstwie światłoczułej kliszy datę 1873 lub 1874.

Ożywioną działalność artysty obserwujemy do 1881 r. Jego zdjęcia



Gotycka dzwonnica Franciszkańska zwana „Bramą Trocką”

przedstawiające Wilno i okolice były bardzo popularne. Krążyły jako drukowane pojedyncze obrazy podklejone i oprawione, a także w formie albumów. „Cieszyły się dużym powodzeniem, a wysoka ich cena sprawiała, że trafiały głównie do najbogatszych domów. Bardziej popularne były albumiki ze zdjęciami mniejszych formatów, lecz będących już reprodukcją oryginału. W popularyzację zdjęć Czechowicza w technice światłodruku zaangażowało się wydawnictwo Elizy Orzeszkowej. W ogłoszeniach reklamowych wyliczono aż 78 tytułów zdjęć, które można było nabywać pojedynczo, bądź w zestawach. W tymże wydawnictwie wyszło też kilka kolekcji papieru listowego w widokami miasta (S. Rościak „Księgarnia E. Orzeszkowej w Wilnie”³¹).

Artysta długo czekał na swoje pierwsze uznanie. W 1872 roku był uhonorowany wielkim srebrnym medalem przyznany przez Cesarskie Towarzystwo Miłośników Nauk Przyrodniczych, Antropologii i Etnografii przy Cesarskim Uniwersytecie Moskiewskim za „zdjęcia dla kursów oświaty”. W 1882 roku otrzymał srebrny medal za „zdjęcia budynków i wnętrza” na rosyjskiej wystawie przemysłu i sztuki. Prace Czechowicza były również pokazywane na Jedenastej Wystawie Francuskiego Towarzystwa Fotograficznego w Pałacu Techniki w Paryżu³². Być może otrzymał za nie złoty medal wspomniany przez Bułhaka oraz dziękczynne odznaczenie Stolicy Apostolskiej³³. Dokładne datowanie tego wydarzenia nie jest znane.

Na Cmentarzu Bernardyńskim na Zazeczu w Wilnie spoczywa Józef Czechowicz. Pozostały po nim nieliczne negatywy, na których zostało utrwalone Wilno jakiego już nie ma.

* Za udostępnienie materiałów i podarowanie reprodukcji portretu Józefa Czechowicza ze zbiorów dawnej Biblioteki Wróblewskich w Wilnie pisząca pragnie jak najserdeczniej podziękować p. Henrykowi Lebeckiemu z Warszawy.

³¹ H. Lebecki, jw.

³² L. Skeiriene, op. cit., s. 18

³³ J. Bułhak, O pierwszych ..., s. 35

Dokument archiwalny
„Pismo do Komisjenera Polowego Józefa Czechowicza”

W zbiorach archiwalnych Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku pod numerem inwentarzowym GSI/AIII/96 znajduje się polecenie wykonania rewizji magazynów żywności wydane przez Służbę Zaopatrzenia i Obsługi Wojskowej adresowane do rekruta Czechowicza¹. Dokument wydany został w Kijowie 20 marca 1856 roku. Na dwóch arkuszach papieru o wymiarach 31 x 43 cm, złożonych na połowę, a następnie zagiętych na cztery równe części znajduje się zapis rękopiśmienny w języku rosyjskim, pisany ciemnobrązowym tuszem na siedmiu stronach, podpisany przez intendenta Armii Środkowej, członka intendenty i naczelnika referatu /oba podpisy nieczytelne/². Arkusze w środku w trzech miejscach związane zostały cienkim bawełnianym sznurkiem. A oto treść pisma:

INTENDENTURA
Armii Środkowej Pana Sekretarza
Wydział 1
Referat 2

Do Komisjenera Polowego
Czechowicza

Nr 2078
20 marca 1856 roku
m. Kijów

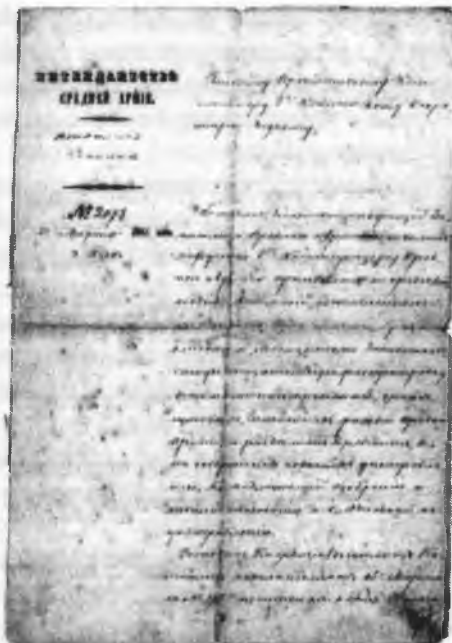
Pan Głównodowodzący Zachodnią i Środkową Armią raczył polecić Panu Dowódcy Armii Środkowej przeprowadzenie przy pomocy komisji specjalnych złożonych z urzędnika wojskowego, prowiantowego,

¹ w okresie 1854-1858 J. Czechowicz służył w wojsku

² Tłumaczenie z j. rosyjskiego Wiesław Sienkiewicz

cywilnego i medycznego, najdokładniejszego posortowania całego będącego na stanie prowiantu przechowywanego w magazynach w okręgu Armii Środkowej i podzielenie prowiantu a) na całkowicie zdatny do użycia, b) podlegający ulepszeniu i określenie jakimi sposobami c) niezdatny do użycia.

Pan Generał – Adiutant Paniutin rozkazem z 15 marca Nr 195, zawiadamiając o tym Intendenturę, z przesłaniem Armii rozkazu Nr 81, raczył przedstawić Instrukcję, w jaki sposób komisje zobowiązane są przeprowadzić wymienione sortowanie.



Pismo skierowane do Józefa Czechowicza (fragm.)

Wykonując niniejsze, szczególnie na podstawie otrzymanego od Pana I. D. Generała – Intendenta Zachodniej i Środkowej Armii polecenia, ze wskazaniem, w jakim trybie przeprowadza się podobne sortowanie w magazynach znajdujących się w okręgu Armii Zachodniej, Intendentura Armii Środkowej, polecając Panu zbadanie znajdujących się w Czernihowskiej Guberni magazynów poleca:

1. Natychmiast wyruszyć zgodnie z załączoną marszrutą i zbadać na podstawie 294 art. części IV drugiej księgi zbioru zarządzeń wojskowych, wspólnie z urzędnikami, którzy w tym celu będą wyznaczeni, wszystkie wymienione w załączonym do niniejszego wykazie magazyny i jeżeli w którym z nich znajduje się prowiant różnych jakości lub wątpliwej wartości, to z całą starannością i ścisłością należy tenże rozsortować w następujący sposób:

- a) *Zupełnie zdatny dopuszczalnej jakości, który może być użyty do spożycia w obecnym jego stanie bez doprawiania,*
- b) *Mąkę z choćby dopuszczalnej jakości, lecz w której powstały zarodki moli i która wymaga tylko oddzielenia części moli i przesypania do innych worków,*
- c) *Mąkę, w której z powodu zaparzenia i zleżenia się powstały grudki i wyczuwalna jest w małym stopniu stęchlizna, wymagająca rozbijania /rozkruszania/ z dodatkiem czwartej części świeżej mąki,*
- d) *Mąkę, w której z powodu ciężaru stosu zaparzenia, zamoczenia w magazynach w czasie przewożenia do nich z innych magazynów powstały grudki, stęchlizna i czerwonawy kolor i dlatego potrzebuje całkowitego przebijania a po oddzieleniu zepsutych części zmieszania jej ze świeżą mąką, jednej z dwóch i więcej ćwierci, według uznania komisji, które są zobowiązane określić ilość świeżej mąki do zmieszania ze starą, po uprzedniej próbie tej ostatniej przy pomocy upieczenia z niej chleba,*
- e) *Kaszę, która dostawszy z powodu długiego leżenia i palenia stęchliżny, wymaga też oczyszczenia i zmieszania ze świeżą kaszą, określiwszy ilość tej ostatniej zgodnie z próbami ugotowanej kaszy,*
- f) *Mąkę i kaszę, co do których nie ma możliwości doprawienia wskazanymi wyżej środkami, dlatego na podstawie ustaw, z powodu niezdatności do spożycia, podlegają one sprzedaży.*

2. *Po przybyciu w miejsca, gdzie znajdują się magazyny, należy zwracać się do starszych zwierzchników wojsk kwaterujących w miejscu lub w pobliżu magazynów, nie niżej dowódców pułków w kawalerii i piechocie i brygad w artylerii, o wyznaczenie w skład Komisji Oficerów Sztabowych i Lekarzy zgodnie z rozkazem dla Armii Nr 81, którego dwadzieścia egzemplarzy załącza się dla przedłożenia po jednym z nich temu z Panów Zwierzchników, którzy nie zdążyli go otrzymać.*

3. *Po ukończeniu tego sortowania sporządzić podpisane przez wszystkich formalne akty osobno dla każdego magazynu i nie czekając sortowania w następnych magazynach, przedkładać takowe zaraz w Intendenturze razem z próbkami mąki i kasz, a nadzorcom magazynów rozkazać po pierwsze: by oni każdy z wymienionych gatunków prowiantu trzymali oddzielnie i zaopatrywali wojsko tylko w wikt dobrej jakości i po drugie:*

by oni znajdujący się w magazynach po rozsortowaniu, prowiant wymagający zmieszania ze świeżym, rozbijania i oczyszczenia od moli i zepsutych części, niezwłocznie doprowadzali do dobrej jakości, zgodnie z orzeczeniem aktu, żądając grupy robotników od wojsk, na podstawie załączonego rozkazu Nr 81. Przyprawianie, rozbijanie i oczyszczanie należy zaczynać od lepszych gatunków; jeżeli świeżej mąki dla przyprawienia w którymkolwiek z magazynów nie będzie na stanie, to niezwłocznie meldować Intendenturze oraz meldować o powodzeniu przyprawiania prowiantu co dziesięć dni.

Do tego Intendentura uważa za potrzebne dodać 1) że polecenie niniejsze z powodu swej ważności powinno być przez Pana wykonane w najkrótszym czasie, z całą starannością i dokładnością i, że jeżeli okaże się, że Pan, z powodu jakichkolwiek przyczyn, nie wykonał wszystkiego, co zostało Panu nakazane, to za to zaniedbanie narazi się Pan najsurowszą odpowiedzialnością, 2) że o delegowaniu do składu Komisji Urzędników Cywilnych razem z niniejszym nawiązano kontakt z Panem Naczelnikiem Czernihowskiej Guberni, 3) na Pańskie rozjazdy na podstawie niniejszej Delegacji polecono skarbnikowi Intendentury wydać list podróżny i wyasygnować mniej więcej dwieście pięćdziesiąt rubli srebrem ze sznurowanym zeszytem, który po wypełnieniu niniejszego polecenia zobowiązuje się Pan przedłożyć w Intendenturze z nie wydanymi pieniędzmi.

Intendent Armii Środkowej, Radca Stanu /-/- podpis nieczytelny.

Członek Intendentury /-/- Masłow

Za Naczelnika Referatu /-/- podpis nieczytelny.

Ludomir Sleńdziński i jego obrazy

Od czerwca do września 1972 r. w Muzeum Okręgowym w Białymstoku czynna była wystawa jubileuszowa Ludomira Sleńdzińskiego. Jubileusz ten to pięćdziesiąt lat działalności. Muzeum Narodowe w Warszawie z tej samej okazji zorganizowało wystawę w 1973 r., która była swoistym przeglądem całokształtu twórczości Artysty.



W „Roczniku Muzeum Narodowego” t. XVI z 1972 r. zamieszczone zostały prace Ireny Kołoszyńskiej i Heleny Dobrowolskiej. Irena Kołoszyńska przedstawiła biografię Ludomira Sleńdzińskiego napisaną w oparciu o osiemnaście plasz pędzlem malowanego pamiętnika, a noszących tytuł „Mój Pamiętnik”. Helena Dobrowolska opracowała

katalog prac swego szwagra, z pełną bibliografią i spisem wystaw, w których L. Sleńdziński brał udział i wystawiał indywidualnie. Białostocka wystawa to właściwie osiemdziesiąt trzy lata życia profesora „opisane” pędzłem. Owych osiemnaście plansz, na których przedstawił Ludomir swoje dzieje, są historią człowieka, ale też Polski i Europy. Jest tu szkoła, w której się uczył, uniwersytet, Jekaterynosław i Humań, spotkanie z wojskiem Hallera, służba w wojsku polskim i powrót do Wilna, są podróże zagraniczne i najzwyczajniejsza praca.

Z okazji warszawskiej wystawy Muzeum Narodowe przygotowano katalog *Ludomir Sleńdziński w pięćdziesięciolecie działalności*. Z materiałów badawczych jakie w tym czasie powstały wydano książkę „Ludomir Sleńdziński. Pamiętnik wystawy” (1977 r.), w której przedstawiona została przeszłość rodu Sleńdzińskich i samego Ludomira. Redaktorem książki była Irena Kołoszyńska. W słowie wstępnym prof. Stanisław Lorentz napisał: *Wystawa jubileuszowa Ludomira Sleńdzińskiego otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie w 1973 r., poprzedzona podobną wystawą w Muzeum Okręgowym w Białymstoku w 1972 r. była niewątpliwie wydarzeniem dużej miary. Po przeszło pięćdziesięciu latach został przedstawiony w swych najważniejszych etapach dorobek artystyczny malarza, któremu myśl twórcza towarzyszyła nieustannie i którego imię zdobyło w dziejach sztuki polskiej trwałe miejsce (...) Retrospektywna wystawa dzieł Ludomira Sleńdzińskiego stworzyła przesłanki do wnikliwego spojrzenia na całokształt jego twórczości i syntetycznego jej opracowania, wysunęła też zespół problemów innego rodzaju, ześrodkowanych wokół postaci artysty. Jako odrębne i interesujące zagadnienie rysuje się tutaj działalność Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, które pod przewodnictwem Sleńdzińskiego w okresie międzywojennym przyczyniło się niemało do rozwoju sztuk plastycznych i krzewienia kultury na terenie Wilna. Interesujące też może być spojrzenie na sztukę Sleńdzińskiego, celem prześledzenia jej drogi rozwojowej, oczami krytyki artystycznej, zarówno minionych lat, jak i okresu powojennego.*¹

Rok 2002 daje okazję do przypomnienia obu wystaw i sylwetki Ludomira Sleńdzińskiego, bo mija trzydzieści lat od owych wystaw i osiemdziesiąt lat od debiutu głównego patrona Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Za datę debiutu przyjęto rok 1922, w którym Ludomir

¹ S. Lorentz, *Słowo wstępne*, [w:] „Ludomir Sleńdziński. Pamiętnik wystawy”, s. 5-6

Sleńdziński pokazał się jako w pełni dojrzały artysta. Stało się to przy okazji I Dorocznej Wystawy Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. Ludomir był współzałożycielem i prezesem tego towarzystwa.

Studia w Carskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu L. Sleńdziński ukończył w 1916 r. Podczas I wojny światowej przebywał w Jekaterynosławiu i Humanu. Pracował w zakładach zbrojeniowych. Do wojska polskiego wstąpił ochotniczo i służył jako saper pod Łomżą, Włocławkiem, Pułtuskim i Toruniem, oraz w szkole saperów w Warszawie. Do Wilna wrócił z wojskiem gen. Lucjana Żeligowskiego. Tutaj podjął pracę jako nauczyciel rysunku w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Do Warszawy zaglądał często. Na zlecenie rządu malował m.in. plafon w pałacu Rady Ministrów. Pracownię miał w foyer Teatru Rozmaitości w Łazienkach. Zarobione pieniądze przeznaczył na podróże zagraniczne. Podróżował dużo.

Jedna taka eskapada zagraniczna z końca 1924 r. uwieńczona została rzymskim ślubem malarza z poznaną wcześniej w Warszawie Ireną Dobrowolską. Po niej była jeszcze podróż poślubna, a powrót do Wilna w 1925 r. Wtedy właśnie Ferdynand Ruszczyc zaproponował mu zastępstwo profesora katedry malarstwa monumentalnego Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. W 1929 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1938 r. profesorem zwyczajnym tego uniwersytetu. W latach 1929-1939 był prodziekanem i dziekanem Wydziału. Wojnę przetrwał w Wilnie. Aresztowany w 1943 r. jakiś czas był w obozie w Prawieniszkach na Litwie jako zakładnik. W 1945 r. zamieszkał w Krakowie. Podjął tam pracę w Akademii Górniczej, która właśnie uruchamiała wydziały politechniczne.² W latach 1949-54 był prorektorem do spraw tych wydziałów. Po usamodzielnieniu się wydziałów politechnicznych w 1954 r. i powstaniu Politechniki Krakowskiej został jej pierwszym rektorem. W 1956 r. został zwolniony z funkcji, w 1960 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1980 r.

Prof. dr Stanisław Lorentz z okazji wystawy warszawskiej z 1973 r. napisał: (...) *Sztukę swoją Artysta oparł na tak trwałych zasadach jak mistrzowski rysunek, znakomite opanowanie warsztatu artystycznego,*

² W większości publikacji, w tym *Pamiętniku z wystawy* twierdzi się, że L.S. w 1945 r. podjął pracę w Politechnice Krakowskiej. Nie jest to prawda, Politechnika Krakowska powstała dopiero w 1954 r.

umiejętne korzystanie z doświadczeń starych mistrzów. Kult dla osiągnięć dawnej przeszłości – zwłaszcza epoki Renesansu, jej niewzruszonej logiki i precyzji, żywe reagowanie na wszystkie przemiany dokonujące się w sztuce i twórcze pojmowanie nowoczesności – wszystko to we wzajemnym powiązaniu nadało dziełom Ludomira Sleńdzińskiego swoiste piętno. Talent i wiedza nieustannie wzbogacana przez liczne podróże i obcowanie z twórczością wielkich mistrzów oraz nieustanna praca ujawniały za każdym razem w innej postaci osobowość Artysty, zapewniając mu trwałe miejsce w dziejach malarstwa polskiego. Dzieła Ludomira Sleńdzińskiego przyciągają uwagę i fascynują bogactwem inwencji, doskonałością formy i pełnym zaangażowaniem podejściem do tematu, którego zasięg jest bardzo szeroki: od portretu i pejzażu do kompozycji figuralnej.³

O wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie pisał Olgierd Burdewicz w „Przeglądzie Artystycznym”: *Na wernisażu tej wystawy przeważali ludzie starsi, uczniowie profesora jeszcze z czasów wileńskich, bywalcy salonów sztuki lat dwudziestych i trzydziestych. Młodym ludziom, poza wąskim gronem historyków sztuki, nazwisko autora wystawy, nestora polskiej plastyki, Ludomira Sleńdzińskiego, niewiele już właściwie mówiło.*

W ostatnich latach Sleńdziński wycofał się z bardziej aktywnego uczestnictwa z życia artystycznym, niewiele wystawiał, czekając jak gdyby na okazję, by móc pokazać swe nowe prace na tle całokształtu dorobku artystycznego na odrębnym pokazie w salach Muzeum Narodowego w Warszawie, a uprzednio w Muzeum w Białymstoku. W okresie międzywojennym był Sleńdziński jedną z czołowych i bardziej kontrowersyjnych postaci w naszym malarstwie, był twórcą i ojcem szkoły malarzkiej, określanej wtedy mianem klasycyzmu wileńskiego, wywarł także (...) niemały wpływ na formowanie się ideologii artystycznej „Bractwa św. Łukasza”, oraz w ogóle na aktywizowaniu się tendencji stylotwórczych i prorealistycznych również i poza samym Wilnem, w którym przez cały ten czas działał jako pedagog i twórca wielkich malowideł ściennych, teoretyk malarstwa i programotwórca.

Z malarstwem zetknął się, jako przedstawiciel całej dynastii malarzy, bardzo wcześnie, zarówno jego ojciec jak i dziadek byli przecież czynnymi

³ S. Lorentz, *Słowo wstępne*, [w:] „Ludomir Sleńdziński. Pamiętnik wystawy”, Muzeum Narodowe w Warszawie, 1973 r., s. 5-6

zawodowo malarzami (...) *Studia odbył w Petersburgu w Akademii Sztuk Pięknych u cenionego wtedy malarza i pedagoga związanego z ugrupowaniem „Mir Isskustwa”, Dymitra Kardowskiego. (...) z tej samej pracowni wyszedł drugi znakomity przedstawiciel klasycyzmu w polskim malarstwie – Felicjan Kowarski, a z malarzy rosyjskich Jakowlew, Szuchajew, a więc twórcy, mimo wszystkich dzielących ich różnic, podobnie pojmujący sens malarstwa w nawiązaniu do wielkich tradycji przeszłości.*⁴

Neoklasycyzm, z którym związany jest Ludomir Sleńdziński nie wypłynął tylko z petersburskiej uczelni. Tendencje takie pojawiły się w całej Europie. Stąd Olgierd Budrewicz dopatruje się „pewnych paraleli” między twórczością Ludomira Sleńdzińskiego i Józefa Mehofera z lat trzydziestych i czterdziestych. W twórczości L. Sleńdzińskiego wyróżnia etapy:

I – przed latami 1923 – 1924. Dostrzega wtedy zmiany w malarstwie związane z zetknięciem się L. Sleńdzińskiego ze sztuką włoską, fascynację wczesnym renesansem i przewartościowania w malarstwie własnym Sleńdzińskiego.

II – 1923(1924) – Artysta zaczął malować na desce zamiast jak dotąd na płótnie, zaczął złocić i srebrzyć niektóre partie obrazów, obrabiać je wypukle. W ten sposób przechodził do form rzeźbiarskich. Pojawiła się pełna rzeźba polichromowana. *Iluzjonistyczne rzeźbo-obrazy Sleńdzińskiego z tych lat: „Autoportret” (1926), „Siostra Franciszka” (1926), „Portret Ewy D. W Luna Parku” (1925), „Portret matki” (1928), to na pewno jedna z mniej znanych, a przy tym najbardziej kontrowersyjnych kart w polskim malarstwie tego okresu.” O. Budrewicz znajduje też u Sleńdzińskiego tropy prowadzące do Cybisa i Gotarda („Portret matki”, „W łazience”, 1930) ale też wpływy plastyki radzieckiej z kręgu Dejneki („Gazeciarka”, 1929).*⁵

III – po 1945 r. – najpierw malarstwo Sleńdzińskiego jest „swego rodzaju realizmem” później „grawituje w kierunku malarstwa dekoracyjnego”.

Wizerunek artystyczny Ludomira Sleńdzińskiego jest skomplikowany. Nazwisko to kojarzono najczęściej z malowidłami ściennymi „stylu-

⁴ O. Budrewicz, *Obrazy i program Ludomira Sleńdzińskiego*, [w:] „Przegląd Artystyczny”, nr 4(74)1973, s. 7-13

⁵ ibidem

zowanymi na modłę quattrocenta” z portretami pań „stylizowanymi na botticellofskie madonny”. Tymczasem malował on, także niewielkie swymi rozmiarami olejne obrazy poetyckie i baśniowe „przeziąknięte tajemniczym nastrojem”, np. powstałe w czasach wojny: „Oratorium”, „Dożynki”, „Legenda”, „Karnawał”. Do tej tematyki zaliczyć można powstały po wojnie „Mój Pamiętnik”.

W okresie krakowskim jego malarstwo początkowo zmierzało dalej w kierunku „rodzajowo traktowanego realizmu”, później w kierunku malarstwa dekoracyjnego przywodzącego na myśl malarstwo „Młodej Polski”.

(...) lata powojenne niewiele już dorzuciły nowego do dotychczasowego wizerunku artysty. To co miał Sleńdziński najważniejszego do powiedzenia w swej sztuce, wyraził bowiem przede wszystkim w latach dwudziestych i trzydziestych. I do tamtej też epoki jego malarstwo przynależy⁶

W katalogu wystawy zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie w Pałacu Sztuki w lutym – marcu 1962 r., czytamy: *Obecna wystawa stanowi dorobek ostatniego okresu (...) Część prac nosi cechy stylu malarckiego, w jakim kształtowała się dawniejsza twórczość Sleńdzińskiego, pozostałe – są rezultatem poszukiwań w zakresie malarstwa – nowych rozwiązań formalnych. Artysta podjął próbę wyjścia z tradycyjnych kształtów obrazu. Zarzucił ich prostokątny format na rzecz kształtów luźnych, które w każdym wypadku wynikają logicznie z kompozycji malarckiej. Wyszedł z założenia, że kompozycja obrazu nie powinna być dyktowana przez kształt płótna lecz – odwrotnie – kształt obrazu powinien wynikać z założeń kompozycji plastycznej. Stąd – w przekonaniu artysty – wynika bogactwo form, swoboda i nowe możliwości rozwiązań plastycznych. Zwłaszcza w odniesieniu do tematów zarczających tradycyjny repertuar martwej natury, portretu czy pejzażu. Prace te będąc same dla siebie ciekawym eksperymentem, zdają się zapowiadać nowy etap w jakże żywotnej działalności artystycznej Ludomira Sleńdzińskiego.⁷*

O tej samej wystawie (AZ) napisał w *Zwierciadle: Wystawa (...)* świadczy o niespokojnym duchu twórczym niemłodego już artysty, nie

⁶ ibidem

⁷ Katalog: *Wystawa obrazów i rysunków Ludomira Sleńdzińskiego*, 1962, Towarzystwo Sztuk Pięknych – Kraków, Pałac Sztuki, Plac Szczepańskich 4

zadowalającego się osiągniętymi już rezultatami – które zdobyły mu uznanie zarówno w kraju jak i zagranicą – lecz ciągle poszukującego nowych form wyrazu. Poszukiwania prof. Sleńdzińskiego konsekwentnie zmierzają w jednym kierunku: wyjścia z tradycyjnych kształtów zewnętrznych obrazu na rzecz form luźnych. Formy te powinny – zdaniem artysty – wynikać z jego kompozycji i z architektonicznej całości wnętrza. „Chodź mi o to, aby obraz wyzbył się ramy, która jest sztucznie dobranym do niego otoczeniem, a stał się ograniczoną częścią wnętrza, dla którego jest przeznaczony ...” – tak stwierdził artysta w roku 1926 (...) koncepcje dzisiejsze, których rezultaty widzieliśmy na wystawie – są rozwiniętą kontynuacją dawnych założeń Ludomira Sleńdzińskiego.⁸

Ludomir Sleńdziński był także rzeźbiarzem. Początkowo tworzył coś w rodzaju płaskorzeźb, które zespolone z całością tworzyły obraz. Stopniowo sięgał coraz głębiej do rzeźby, wywołując w ten sposób efekty przez siebie zamierzone. *Nic u niego z gorączkowości, z pragnienia olśniewania, rzucania się na oślep na łup fałom natchnienia, które tylekroć, właśnie u nas, bywało zawodne. Sztuka Sleńdzińskiego – to twórczość uświadomiona, mocna, murowana. Nic z przypadkowości – wszystko tu jest z talentu i techniki, która wie dokąd idzie. (...) obraz „Centurion” jest już właściwie zupełną polichromowaną płaskorzeźbą, znakomitą w ujęciu, przepyszenie malowaną, o barwach żywych, soczystych, w ramach zharmonizowanych z obrazem, podnoszących jego tonację zasadniczą. Ten centurion w hełmie złożonym na tle murów o liniach wymownych, jest świetnym w pomyśle i wykonaniu dziełem sztuki. Jest w tym imperialistyczny patos i zdrowie wielkiego południa, jest siła (np. usta!) i urok kolorytu, i rycerskość.*⁹

Rzeźby pełne Ludomira Sleńdzińskiego są właściwie także obrazami, tylko że można je oglądać ze wszystkich stron. Są polichromowane i przypominają dzieła malarskie tego artysty. Ta sama w nich kamienność, prostota środków, nieledwie schematyczna synteza i początkowa surowość, która stopniowo zacznie zapewne zanikać w następnych pracach, jak zginęła w jego portretach malarskich lub malarsko – rzeźbiarskich. Trzeba bowiem zaznaczyć, że ostatnie portrety czysto malarskie Sleńdzińskiego obok kapitalnego w swej lapidarności ujęcia, są reali-

⁸ (AZ), Ludomir Sleńdziński, [w:] „Zwierciadło” nr 16(257) z dn. 22 IV 1962

⁹ J. Kleczyński, [w:] „Kurier Warszawski” nr 64 z dn. 6 III 1977 s. 16

styczne daleko bogatsze w charakterystykę, niż poprzednie. Mają wdzięk i moc zarazem.¹⁰

W 1937 r. Wacław Husarski tak scharakteryzował twórczość L. Sleńdzińskiego: *Linearność w przeciwieństwie do malowniczości (...) niewiele jest dziś w Europie artystów, którzy by tę cechę mieli rozwiniętą w tak silnym stopniu, jak nasz wileński artysta. Do linearności tej dodawszy posuniętą do najdalszych granic klasyczną również ścisłość modelowania bryły plastycznej, będziemy mieli podstawową charakterystykę stosunku Sleńdzińskiego do spraw formy. Kolor tego artysty, jakkolwiek czysty i harmonijny, jest tylko dopełnieniem linii i bryły. Jak każda sztuka klasyczna, jest sztuka Sleńdzińskiego przede wszystkim rysowniczą. Rysunek jego jest siłą i jego namiętnością.*

Hołdując tradycji klasycznej także i teoretycznie wiele zawdzięczając studium nad malarstwem włoskim quattrocenta, z którego zapożycza tak nawet specyficzne efekty, jak używanie złota, Sleńdziński nie ogranicza się jednak bynajmniej do tej tradycji, wprowadzając do swojej sztuki również i zdobycze współczesnej koncepcji artystycznej, które mogą tu znaleźć zastosowanie, wprowadzając ponadto pierwiastki, które są jego własnym wynalazkiem: w jego ostrej rytmice uproszczonych brył czuje się odźwięk kubizmu, jego łączenie z rzeźbą jest nowością, przez niego pierwszego wprowadzoną do sztuki.

Jak było powiedziane, Sleńdziński wywarł decydujący wpływ na malarstwo wileńskie epoki powojennej (międzywojennej E.S.). Wpływ ten był niekiedy tak bezpośredni, że graniczył z naśladownictwem, banalizującym zresztą, jak każde naśladownictwo, manierę mistrza i większość adeptów przyjęła odeń głównie archaistyczne rozmiłowanie się we wczesnym renesansie i doprowadziła jego linearyzm niemal do przykrej przesady. Inni natomiast, silniejsze indywidualności, lub bardziej dojrzały, w chwili zetknięcia się z nim wynieśli z tego zetknięcia lepsze zrozumienie formy plastycznej i wartości rysowniczych, nie przestając być sobą.¹¹

Z uwag dotyczących twórczości Ludomira Sleńdzińskiego można byłoby wyciągnąć wniosek, że była ona ciągiem realizacji założeń podjętych w młodości. Boddźce wy wpływające od wybitnych twórców renesan-

¹⁰ ibidem

¹¹ W. Husarski, Wilno – ognisko sztuki, [w:] „Bluszcz” nr 11 z dnia 13 marca 1937 r.

su pozwoliły Sleńdzińskiemu doskonalić własny warsztat artystyczny i jednocześnie stosować w nim zdobycze sztuki współczesnej. *W malarstwie artysty dominuje portret i kompozycja figuralna. Interesuje go także krajobraz i martwa natura. Posiadając doskonałą znajomość rysunku i wyczucie bryły Sleńdziński operuje precyzyjną i wyszukaną linią. Z ogromnym umiarem posługuje się barwą, którą podporządkowuje rygorom kompozycyjnym, nie rezygnując przy tym z tonów czystych, intensywnych, użytych niekiedy w zestawieniach kontrastowych, co nadaje szczególnie blask i wyrazistość niektórym jego dziełom.*¹²

Irena Kołoszyńska trafnie scharakteryzowała twórczość L. Sleńdzińskiego *dziela Sleńdzińskiego posiadają warstwę wewnętrzną, myśl przewodnią, która pełni funkcje inspiratora w poszukiwaniu odpowiednich rozwiązań formalnych. Każda z kompozycji w interpretacji artysty wysuwa pewien wątek tematyczny, który niekiedy ledwo zaznaczony działa pobudzająco na wyobraźnię widza. Zakres zainteresowań Sleńdzińskiego, tego co pragnie przekazać jest bardzo szeroki. Często inwencji dostarcza świat starożytny i epoka renesansu włoskiego – okresy szczególnie artystycznie bliskie. W sposób umiejętny wykorzystuje też Sleńdziński walory tonalne, które w gamie barw przygaszonych i zharmonizowanych dają piękne efekty zarówno w portretach, jak i kompozycjach o tematyce często wkraczającej w dziedzinę alegorii i ponadczasowości.*¹³

Takie, a nie inne widzenie Ludomira Sleńdzińskiego i jego twórczości skłoniło mnie do przypomnienia dwu bardzo ważnych wystaw i jednocześnie upamiętnienia owych osiemdziesięciu lat jakie minęły od formalnego debiutu artysty.

¹² I. Kołoszyńska, *Ludomir Sleńdziński*, Galeria Sztuki BWA Zamek Książąt Pomorskich w Szczecin, III 1980 r. (katalog wystawy)

¹³ ibidem

O konkursie literacko-plastycznym „Dziewczynka z zapalkami. Moje zakończenie baśni Jana Christiana Andresena”

16 marca 2002 roku w salach Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury „Spodki” został uroczystie podsumowany konkurs literacko – plastyczny „Dziewczynka z zapalkami”. Inicjatorem zorganizowania konkursu był Czesław Jakubowicz, przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Morskiego-Gospodarczego, który tak napisał we wstępie do katalogu:

Nie pamiętam kiedy po raz pierwszy przeczytałem baśń „Dziewczynka z zapalkami”, ale zapewne czułem wtedy wokół siebie miłość i ciepło rodzinne. Wierzyłem, że takie smutne zakończenia bywały tylko w przeszłości na kartach baśni, że przyszłość nie przyniesie takich zdarzeń. A jednak ... Oto przyszedł moment, a było to w czasie jednej z akcji zbierania datków na osierocone dzieci, kiedy baśń do mnie wróciła. Już nie słowa, ale smutna, dramatyczna rzeczywistość. I zadałem sobie wtedy kilka pytań – dlaczego tak się stało, czy ja jako dorosły już człowiek mogę mieć wpływ na zmianę losu Dziewczynki z Zapalkami? Odpowiedź była jedna – należy robić wszystko, aby nie dopuścić do tak tragicznego zakończenia. Przecież wystarczy kupić jedną zapalkę i już zakończenie baśni jest inne! Nie jestem sam, jest nas wielu, pełnych miłości, wiary i woli zmieniania świata! I tak powstał pomysł na Konkurs, na spotkanie z Wami Kochami!

Konkurs współorganizowała Galeria im. Sleńdzińskich.

Celem konkursu było uwrażliwienie dzieci na problemy drugiego człowieka, wzbudzenie troski i poruszenie wyobraźni społecznej, ukierunkowanie na wzajemną pomoc i wsparcie, jak również rozwijanie uzdolnień plastycznych i literackich, ich pomysłowości i kreatywności.... Konkurs miał zachęcić do dzielenia się serdecznością, ciepłem, radością, dobrocią. Adresowany był do uczniów szkół podstawowych województwa podlaskiego i cieszył się ogromną popularnością.

Akcja „Dziewczynka z zapalkami”, której konkurs był integralną częścią miała wspomóc polskie dzieci z domów dziecka na Wileńszczyźnie. Były organizowane aukcje i zbiórki pieniędzy, konkurs natomiast

miał spełnić funkcję wychowawczą wśród dzieci mieszkających w Polsce.

KATEGORIA PLASTYCZNA

Nadesłano 558 prac plastycznych, które oceniało jury w składzie: Ewa Zając – Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku, Katarzyna Lewończuk – Bancerewicz – Białostocki Ośrodek Kultury, Mieczysław Jackowski – Polskie Stowarzyszenie Morskie – Gospodarze.

Przyznano następujące nagrody i wyróżnienia:

W kategorii klas I – II

Nagrody:

Patryk Dzieniszewski, Karol Ostrowski ze Szkoły Filialnej w Sochoniach, nauczyciel¹ **Bogumiła Sobieszuk, Magdalena Kuryłek** ze Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Białymstoku, n-l **Antonina Łazarczyk, Urszula Wydrycka, Szymon Masłowski** z Galerii im. Sleńdzińskich, instr. I. Suchocka

Wyróżnienia:

Kasia Maciejczuk ze Szkoły Podstawowej nr 15, n-l **Ewa Maciejczuk, Patrycja Wasiluk** ze Szkoły Podstawowej nr 12, n-l **Anna Wasiluk, Gabriela Król** ze Szkoły Podstawowej nr 21, n-l **Tamara Jabłoński, Ewelina Gusak** z Galerii im. Sleńdzińskich, instr. **Izabela Suchocka, Agnieszka Sochoń** i **Paweł Dąbrowski** ze Szkoły Filialnej w Sochoniach, n-l **Bogumiła Sobieszuk**

W kategorii klas III – IV

Nagrody:

Marlena Sokółowska ze Szkoły Podstawowej nr 8, n-l **Elżbieta Baruch, Jakub Gembicki** ze Szkoły Podstawowej nr 21, n-l **Tamara Jabłońska, Adelina Cimochowicz** z Galerii im. Sleńdzińskich, instr. **Katarzyna Hryszko, Urszula Włodkowska** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Mońkach, n-l **Anna Porębska, Tomasz Kalinowski** ze Szkoły Podstawowej w Narewce, n-l **Anna Bajko**.

Wyróżnienia:

Grzegorz Sawicki ze Szkoły Filialnej w Sochoniach, n-l **Bogumiła Sobieszuk, Magdalena Dreścik** z Galerii im. Sleńdzińskich, instr. **Katarzyna**

¹ dalej zastosowano skrót n-l

Hryszko, Magdalena Rząca ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Łapach, n-l Anna Małachwiej, Grzegorz Zaczeniuk ze Szkoły Podstawowej w Księżynie, n-l Helena Muczyńska, Sylwia Weremijewicz ze Szkoły Podstawowej w Mielniku, n-l Joanna Nowacka, Michał Barej ze Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Białymstoku, n-l Antonina Łazarczyk.

W kategorii klas V-VI

Nagrody:

Paulina Dziemiańczuk, Justyna Grzegorzczuk, Martyna Mancewicz, Katarzyna Łagoda, Katarzyna Popławska ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Białymstoku, n-l Elżbieta Baruch.

Wyróżnienia:

Karolina Citko ze Szkoły Podstawowej w Księżynie, n-l Helena Muczyńska, Magdalena Banach, Rafał Hendo ze Szkoły Podstawowej nr 32, n-l Joanna Pużyńska, Karolina Gołębiwska, Beata Koc, Sandra Muczyńska ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Białymstoku, n-l Elżbieta Baruch.

KATEGORIA LITERACKA

Nadesłano 231 prac literackich spośród których jury w składzie: Małagorzata Sochoń, poetka, (przewodnicząca), Jerzy Binkowski, psycholog, poeta, reżyser, Waldemar Smaszcz, krytyk literacki postanowiło nagrodzić i wyróżnić następujące:

W kategorii klas I – II

I nagroda

Julita Drobiszewska, Szkoła Podstawowa nr 6 w Białymstoku, n-l Katarzyna Sadowska

Wyróżnienia:

Ania Ignatowicz, Szkoła Podstawowa nr 12 w Białymstoku, n-l Elżbieta Wiśniewska, Paweł Pryczynicz, Szkoła Podstawowa nr 3 w Hajnówce, n-l Tamara Kuźma

W kategorii klas III – IV

I nagroda

Natalia Suchocka, Sportowa Szkoła Podstawowa w Supraślu, n-l Dorota Rusiłowicz, **Maciej Słomiński**, Szkoła Podstawowa nr 12 w Białymstoku, n-l E. Pietryczyk, Bożena Gawryłkiewicz,

II nagroda

Julita Kuczyńska, Szkoła Podstawowa w Mielniku,
n-l Stefania Charko oraz **Natalia Solljan**, Szkoła Podstawowa w Sucho-
woli, n-l Irena Łazarska.

Wyróżnienia:

Marlena Purzycka, Szkoła Podstawowa w Nurcu Stacji, n-l Irena Szaty-
łowicz, praca zbiorowa: Magda Zaręba, Wojtek Kitlas, Paweł Szacki,
Robert Łojniewski, Justyna Zdanuk – uczniowie Szkoły Podstawowej nr
3 w Białymstoku, n-l Justyna Bartoszewicz, Marta Dacewicz, Szkoła
Podstawowa w Mielniku, n-l Halina Arbaczevska, Ewelina Gajewska,
Szkoła Podstawowa w Suchowoli, n-l Irena Łazarska, Krystian Jarosze-
wicz, Szkoła Podstawowa w Suchowoli, n-l Irena Łazarska, Monika Ja-
strzębska, Szkoła Podstawowa nr 45 w Białymstoku, n-l Teresa Lesz-
czyńska – Koziak, Martyna Żuk, Szkoła Podstawowa nr 19 w Białymsto-
ku, n-l Grażyna Szeps, Malwina Marciniak, Szkoła Podstawowa nr 1
w Białymstoku, n-l Ewa Gołaszewska.

W kategorii klas V-VI

I nagroda

Artur Zawadzki, Szkoła Podstawowa w Księżynie, n-l Zofia Chodorow-
ska oraz **Joanna Lach**, Prywatna Szkoła Podstawowa nr 8 w Białymsto-
ku, n-l Katarzyna Zawajska

II nagroda

Justyna Popławska, Szkoła Podstawowa nr 2 w Łapach, n-l Barbara
Sokołowska

III nagroda

Iga Kalinowska, Prywatna Szkoła Podstawowa nr 8 w Białymstoku,
n-l Katarzyna Zawajska

Wyróżnienia:

Ania Zwolan, Szkoła Podstawowa nr 9 w Białymstoku, n-l Urszula Mo-
rawska, Grzegorz Zaczniuk, Szkoła Podstawowa w Księżynie, n-l Zofia
Chodorowska, Beata Alaszkievicz, Świetlica Socjoterapeutyczna przy
parafii Ducha Św. w Białymstoku, opiekun Katarzyna Szostak, Rafał
Hendo, Szkoła Podstawowa nr 32 w Białymstoku, n-l Joanna Pużyńska,

Paulina Dziemiańczuk, lat 12, Szkoła Podstawowa nr 8, n-l Elżbieta Ba-
ruch.

**Oto wspomnienia jednego z laureatów konkursu, Macieja Sło-
mńskiego z klasy IVa ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Białymstoku.**

Konkurs pt. „Dziewczynka z zapawkami”. Od tego wszystko się zaczęło. Moja polonistka, pani Eugenia Pietryszk ogłosiła wiadomość o konkursie „Dziewczynka z zapawkami. Moje zakończenie baśni Jana Christiana Anderse-
na”. Miałem do wyboru pracę o charakterze literackim lub plastycznym. Wybra-
łem część literacką. Nigdy dotychczas nie brałem udziału w olimpiadach poloni-
stycznych. Chciałem sprawdzić się w tej dziedzinie. Do tej pory pisałem tylko
sobie różne „opowiadki”. Odważyłem się jednak napisać ciąg dalszy „Dziew-
czynki z zapawkami” wiedząc, że będę oceniany przez szanowne jury. Prace swoją
przekazałem pani Pietryszk.

Następne dni miały monotonię. Aż tu nagle, w czasie poprzedzającym Bo-
że Narodzenie wiadomość o zajęciu I miejsca w konkursie przekazuje mi na prze-
rwie moja wychowawczyni. Byłem trochę zdezorientowany. Na lekcji języka pol-
skiego pani Pietryszk składa mi gratulacje. Z biblioteki odebrałem zawiadomie-
nie o dacie i miejscu odebrania nagrody. W domu byłem bardzo szczęśliwy.

W końcu nadszedł ten dzień. Uroczystość rozdania nagród odbyła się
w „Spodkach” – salach WOAK-u. Razem z rodzicami przybyłem na wyznaczone
miejsce. Zaproszonych gości witał sam Jan Christian Andersen. W postać bajko-
pisarza wcielił się pan Czesław Jakubowicz – przewodniczący Zarządu Głównego
Polskiego Stowarzyszenia Morskiego – Gospodarczego – organizator konkur-
su. Korytarz prowadzący do sali widowiskowej ozdabiały wyróżnione prace
plastyczne.

Po dotarciu na miejsce ujrzałem scenę jak z bajki. Swoim wystrojem nawią-
zywała do miejsca i czasu akcji „Dziewczynki z zapawkami”. Ciemne tło z tkaniny
utkane złotymi gwiazdami imitowało porę wieczoru sylwestrowego. Na pierw-
szym planie znajdował się fragment ulicy z architekturą domu z czasów J. Ch.
Andersena.

Uroczystość uświetnił spektakl pt. „Dziewczynka z zapawkami” w wykonaniu
uczennic ze Szkoły Odzieżowej w Białymstoku. Następnie głos zabrał pan Jaku-
bowicz. W kilku słowach opowiedział o życiu i twórczości J. Ch. Andersena.
Wyjaśnił przyczyny powstania konkursu. Po czym pani Helena Marcinkiewicz
poprowadziła uroczystość rozdania nagród i wyróżnień. Jako pierwsze uhonoro-
wano prace plastyczne. Po nich nadszedł czas na dział literacki. W obu katego-
riach brano pod uwagę wiek uczestników wg podziału na klasy: I-II, III-IV, V-VI.

Swoją nagrodę, ocenioną przez jury w składzie: Małgorzata Sochoń – poet-
ka, Jerzy Binkowski – psycholog, poeta, reżyser, Waldemar Smaszcz – kryty lite-

racki, odebrałem z rąk pań: Stanisławy Gryniewicz – dyrektor Galerii im. Sienkiewicza i Małgorzaty Sochoń. Był nią: dyplom, książka pt. „Cudowny świat bajek” w opracowaniu Nicola Baxtera oraz notes elektroniczny.

Po części oficjalne nadszedł czas na chwile odprężenia. Dzieci zostały zaproszone na małe słodkie „co nieco” w sali obok. W międzyczasie spotkałem panią bibliotekarkę Bożenę Gawryłkiewicz, która złożyła mi i moim rodzicom gratulacje. Następnie mieliśmy okazję wykonać kilka zdjęć do albumu. W miłej i niezmiernie serdecznej atmosferze rozeszliśmy się do swoich domów. Wrażenia minionego spotkania na długo utkwily mi w pamięci.

Poniżej prezentujemy prace literackie nagrodzone w konkursie.

Julita Drobiszewska

**kl. II, lat 8, SP nr 6 w Białymstoku, n-l Katarzyna Sadowska
(I nagroda w kat. klas I-II)**

Dziewczynka zapaliła przedostatnią zapałkę. Zobaczyła piękną choinkę, na której były śliczne ozdoby. Wtedy zamknęła oczy i ujrzała zmarłą babcię jak żywą. Babcia uśmiechając się przytuliła dziewczynkę mocno i powiedziała jej, żeby już nigdy się nie martwiła. Od tej chwili zawsze w domu będzie dużo jedzenia. Nagle dziewczynka otworzyła oczy i spojrzała, że siedzi za stołem pełnym jedzenia. W domu jest czysto i przytulnie, stoi piękna choinka, a tato właśnie wrócił z pracy, do której będzie już chodził codziennie.

Natalia Suchocka,

**kl. IV, lat. 10, SP w Supraślu, n-l Dorota Rusilowicz
(I nagroda kat. klas III-IV)**

Dziewczynka zasnęła. Kiedy obudziła się, znalazła się w gronie aniołków. Sama nie wiedziała, jak to się stało. Świat wokół niej był cały biały, przeniknięty jakimś dziwnym światłem. Wydawało się jej, że jest w niebie... i nie myliła się. Czula, że spotkało ją jakieś wielkie szczęście, chociaż nic jeszcze się nie wydarzyło. Pomyślała, że jeśli jest w niebie, to musi odnaleźć babcię, ale nie wiedziała, w którą stronę iść... Nagle pojawił się przed nią Anioł Stróż. Był wysoki, młody i miał okulary. Spod aureoli wysuwały się długie blond loki. Przedstawił się dziewczynce i łagodnie uśmiechnął się do niej. Mała od razu poczuła się rażniej. Nabrała odwagi i zapytała, gdzie może odnaleźć babcię. Niestety, Anioł Stróż wiedział wszystko, ale tylko o niej. Jego wiedza nie sięgała tak daleko, by mógł zaprowadzić ją do ukochanej osoby. Postanowił jednak zabrać ją do małej anielicy – Eli, która znała wszystkich w okolicy.

Poszukiwanie Eli nie było łatwe. Anioł wędrował z dziewczynką długimi korytarzami przestworzy. Szli w kierunku światła. W końcu trafili do ogromnej sali,

która przypominała wesołe miasteczko. Mnóstwo dzieci wesoło kręciło się na karuzeli, zjeżdżało ze wspaniałych zjeżdżałni i huštało się na wysokich huštawkach. Nikt się niczego nie bał, wszyscy czuli się bezpieczni, bo od czasu do czasu spoglądał na nie sam Pan Bóg. Trudno Go było zobaczyć całego, bo zawsze wychylał tylko zza kotary posiwiatą głowę i radośnie się uśmiechał. Wszyscy jednak wiedzieli, że On jest.

Na jednej z huštawek wysoko unosiła się Ela, tak jakby chciała dosięgnąć nieba w niebie. Gdy dostrzegła małego przybysza szybko zeskoczyła i w jednej chwili znalazła się przy nim. Była dziewczynką pełną energii, albo energią w postaci dziewczynki... Uśmiech nie zniknął jej z twarzy. Dziewczynka z zapalkami pozdrowiła ją i zapytała, gdzie może znaleźć babcię. Ela chwilę pomyślała i powiedziała, że jej babcia jest daleko stąd. Mieszka w pobliżu wielkiego ognia i bardzo trudno do niej dotrzeć. Zobowiązała się jednak, że pomoże nowej przyjaciółce. Zakręciła się w kółko i stała się niewielką złotą kulą. Rozkazała dziewczynce toczyć ją przed sobą. Mała nawet nie pomyślała, że może być jej ciężko i od razu się zgodziła. Pożegnała się z Aniołem Stróżem i wyruszyła śladem złotej kuli. Bardzo się zdziwiła, kiedy ją popchnęła, bo kula okazała się lekka jak piórko. Po drodze dziewczynka zauważyła wysokie domy, które stały jakby w powietrzu, przysłaniała je lekka mgła. Miała wrażenie, że śni. Złota kula toczyła się cały czas przed nią.

Nagle małej bohaterce ukazał się biały, ale gęsty las. Nie było w nim żadnej ścieżki. Dziewczynka nie wiedziała, co robić, podrzuciła więc do góry swoją złotą kuleczkę. Ku jej zdziwieniu Ela uniosła się w górę i pociągnęła ją za sobą. Las znalazł się pod nogami wędrowniczek. Dziewczynka leciała i leciała, aż w końcu przypadkowo przekreśliła kuleczkę. Natychmiast wpadła razem z nią w jakąś ogromną, lśniącą sieć. Zdażyła się już zorientować, że każda zmiana położenia kuleczki, zmienia też jej położenie. Zaczęła więc obracać nią na wszystkie strony, ale tym razem nic się nie wydarzyło. Zapukała do wnętrza kuli i ... wyskoczyła Ela. Powiedziała swojej towarzyszce, że muszą obie skupić wszystkie myśli wokół babci, a wtedy sieć prysnie jak mgła. Małe wędrowniczki zamknęły oczy, zaciśnęły mocno piąstki i wyobraziły sobie, że są razem z babcią... Tak bardzo tego pragnęły, że nie zauważyły, kiedy zniknęła sieć. Ocknęły się dopiero wtedy, gdy poczuły, że ktoś głaszcze je po głowie. Otworzyły oczy i ... zobaczyły babcię dziewczynki z zapalkami. Wokół niej drgało mnóstwo małych ogników. Babcia bardzo się ucieszyła i przytuliła obie dziewczynki. Wnuczka miała jej tyle do powiedzenia... Nie mogła jednak otworzyć ust ze zdziwienia, bo babcia pokazała jej wielki płomień ognistego światła i powiedziała, że tam mieszka. Aby uspokoić ukochaną istotkę wyjaśniła jednak, że jest to światło samego Boga. Została Nim obdarowana za to, że przez całe życie była dobra dla ludzi. Odtąd wnuczka miała

mieszkać razem z nią i swoją najlepszą przyjaciółką. Tak, to było prawdziwe niebo...

Maciej Słomiński,

kl. IV, lat. 10, SP nr 12 w Białymstoku, n-1 Eugenia Pietryszyk, Bożena Gawrylkiewicz

(I nagroda w kat. klas III-IV)

Ciało dziewczynki zostało pochowane, a ludzie nie rozchodzili się do swoich domów. Nie żalowali dziecka, tylko szeptali między sobą:

- *Głupia ona była stojąc na tym mrozie. Mogła się przecież gdzieś schronić.*
- *Taaak! Nawet nic nie ukradła, żeby cokolwiek zjeść.*

Jednak wśród tłumu znalazł się chłopiec, któremu zrobiło się smutno z powodu śmierci dziewczynki. Pomyślał, może rodzice mogliby przygarnąć ją do siebie pomimo, że byli za biedni na utrzymanie dwojga dzieci i siebie samych. Wtedy samotna dziewczynka uniknęłaby śmierci. Smutne rozmyślenia męczyły chłopca. Po powrocie do domu szybko zasnął. Przysnił mu się sen...

Z oddali usłyszał cieniutki głosik:

- *Chłopcze, słyszysz mnie ?*
- *Kim jesteś?*
- *Jestem dziewczynką z zapalkami. Widziałeś mnie samotną na chodniku. Dlatego, że pożałowałeś mnie, zdradzę ci tajemnicę. Nie byłam człowiekiem, tylko duchem. Zmieniłam się w dziewczynkę, aby wędrować z miasta do miasta. W ten sposób sprawdzałam ludzką dobroć. Wędruję już wieki, ale tak „zabrudzonego” kłamstwem i okrucieństwem miasta nie widziałam. Jeżeli mieszkańcy nie zmienią swego postępowania, wówczas wasze miasto przerodzi się w istne piekło. Nagle przed oczyma chłopca ukazał się widok nędzny, rozpacz, głodu, przelewu krwi, błagalnych próśb do Boga o pomoc.*

Chłopiec zapytał.

- *Jak można tego uniknąć?*
- *Będziesz musiał poświęcić swoje życie i razem ze mną naprawiać zło. Czy się zgadzasz?*
- *Aby ratować ludzi poświęcę się – zapewnił śniący.*

Chłopiec obudził się. Wyszedł na ulicę. Nagle z nieba usłyszał głos.

- *Czy zgadzasz się poświęcić życie dla ratowania innych?*
- *Tak. Zgadzam się.*

Nagle... ciało chłopca rozpułyło się w powietrzu i zniknęło niepostrzeżenie. Niebawem zaczął padać niewielki deszczyk. Mieszkańcy miasta radowali się zażywając ciepłej kąpieli. Od tego momentu stali się dla siebie miłsi, pokorniejsi. Cieszyli się niezmiernie każdym dniem, każdą chwilą. Z niebios temu zjawisku przyglądali się chłopczyk i dziewczynka z zapalkami.

Julita Kuczyńska,
kl. IV, lat 10, Szkoła Podstawowa w Mielniku, n-I Stefania Charko
(II nagroda w kat. klas III-IV)

Zmarznięta dziewczynka stała na śniegu i marzyła o ciepłym domu, choince i o radości świąt. Na ulicach zrobiło się pusto, cicho i spokojnie. Dziewczynka przykucnęła obok ośnieżonego drzewa i zaczęła cichutko płakać. Zrobiło się jej dziwnie ciepło i przyjemnie. Zaczęła zamarzać, gdy nagle poczuła dziwne muskanie po policzkach. Otworzyła oczy i ujrzała przy sobie małego pieska. Psiak tulił się do niej, merdtał ogonem, lizał jej policzki. Na ustach dziewczynki pojawił się uśmiech. Przytuliła pieska mocno do siebie, zaczęła go głaskać i rozmawiać z nim jak z przyjacielem. Nie była już sama, swoją biedą podzieliła się z kimś tak bardzo samotnym jak ona. Poczuła się bardzo szczęśliwa, gdy nagle usłyszała czyjeś kroki. Przestraszyła się i mocno przycisnęła psiaka do siebie. Piesek zajęczał i wyrwał się jej z rąk. Znowu biedna sierota została sama.

- To chyba był piękny sen - pomyślała i usiadła na śniegu.
- Moja zguba! Odnalazła się moja zguba – usłyszała męski głos.
- Dokąd biegniesz Max! – wołał mężczyzna podążając za psem.

W pewnej chwili ujrzał skuloną, trzęsącą się z zimna dziewczynkę.

- Co ty tu robisz? – zapytał zaniepokojony widokiem dziecka.

Dziewczynka była tak zmarznięta, że nie mogła rozmawiać. Mężczyzna wziął dziecko na ręce, okrył swoim paltem i co tchu pobiegł z małą do domu. Obok radośnie podskakiwał Max, jakby dziękował panu za ocalenie życia nowo poznanej osobie.

Dziewczynka obudziła się w jasnym, ciepłym pokoju okryta ciepłą pierzynką. Wokół roznosił się zapach malin. Obok niej siedział starszy, siwy pan i głaszcząc ją po głowie uśmiechał się do niej serdecznie.

- Drogie dziecko – tak się o ciebie martwiłem. Byłaś taka blada, słaba i nie dawałaś prawie oznak życia.

Na twarzy dziecka pojawił się słaby uśmiech.

- To nie ja, ale mój Max uratował ciebie.

Max biegał po pokoju wesoło poszczekując.

- Dzięki Bogu będziesz zdrowa – po policzkach starszego pana popłynęły łzy.

Mężczyzna był samotnym wdowcem, który niedawno pochował też swoją córkę. Jego jedynym przyjacielem został psiak znaleziony na ulicy. W wigilię Nowego Roku los okazał się dla niego łaskawy. Znaleziona dziewczynka wniosła do domu dużo radości, ciepła i miłości. Zrodziła się wielka przyjaźń. Nowy Rok przyniósł szczęście wszystkim ludziom biednym, samotnym i opuszczonym, lecz o bardzo dobrym sercu.

Natalia Solljan,

**kl. IV, lat 10, Szkoła Podstawowa w Suchowoli, n-I Irena Łazarska
(II nagroda w kat. klas III-IV)**

... Dziewczynka przerażona obudziła się nie na ziemi, lecz w niebie. Widząc swe obumarłe ciało przyglądała się przechodzącym obok niej ludziom. Ale to było nieważne. Tu w niebie było tak pięknie. Wkoło anioły z białymi skrzydłami, złotymi włosami i pogodną miną ustugiwały Bogu. Pan siedząc na fotelu z obłoków uśmiechał się do niej.

- Jesteś nareszcie – powiedział.

- Jestem panie – odpowiedziała dziewczynka.

- Wiele w swoim życiu wycierpiałaś. Z pokorą przyjęłaś los jaki zgotowało Ci życie. Zawsze wierzyłaś we mnie, więc teraz przyszedł czas na nagrodę – życie wieczne w niebie. Zasłużyłaś na to. Chodź dziewczynko, podejdź tu do mnie. Niech Cię obejmę i przytulę.

Dziewczynka zrobiła kilka kroków po miękkim, puszystym podłożu. Gdy Pan objął ją poczuła, jak ciepło rozchodzi się w niej i ogarnia ją wielka radość i szczęście.

- Dziękuję Ci Panie. Dziękuję, że powołałeś mnie do siebie. Chcę Ci służyć całym sercem. Ale, gdzie jest moja kochana babcia, która mnie tu przyniosła?

- Twoja babcia bawi się z dziećmi w naszej niebiańskiej szkółce. Możesz już do niej pójść. Przedstawi Ci innym dzieciom, które uczą się jak zostać aniołami i jak pomóc ludziom żyjącym na ziemi.

Dziewczynka pobiegła w kierunku, który wskazał jej Pan Bóg. Spojrzała na siebie. Już nie miała na sobie polatanej sukienki i starych wielkich butów. Odziana była w długą, lśniąca szatę i białe pantofelki. Wyglądała jak aniołek z jej domowego obrazka. Nad głową unosiła się delikatna i srebrzysta aureola. Nie miała jednak jeszcze skrzydeł. W anielskiej szkole, w której nauczwała również babcia, dziewczynka uczyła się bardzo pilnie. Uwielbiała anielskie śpiewanie i czytanie ksiązek. Powoli rosły jej skrzydelka. Miała tu dużo przyjaciół. Wszyscy ją kochali. Swoją wolny czas spędzała bawiąc się z dziećmi. Najbardziej lubiła zabawę w „chowanego”. Tu w obłokach była niezliczona ilość kryjówek. Już wiedziała co to znaczy „dobrze mi jak w niebie”.

Artur Zawadzki,

**kl. VI, lat 12, SP w Księżynie, n-I Zofia Chodorowska
(I nagroda w kat. klas V-VI)**

Ulica pustoszała. Ludzie śpieszyli do domów na wieczerzę wigilijną. Nikt nie zwracał uwagi na dziewczynkę. Wcisnęła się więc we wnękę między murami kamienic, ukucnęła, wtuliła buzię między drżące z zimna ramiona i próbowała

trochę się ogrzać. Z zimna i głodu zapadła w drzemkę. Zaczęła śnić, że znajduje się przy ciepłym piecu i jest jej dobrze. To ciepło jakby wlewało się do jej zdrtwiałego ciała. Poczula przy sobie coś miękkiego i ciepłego. Otworzyła oczy i próbowała zrozumieć, gdzie się znajduje. Choć ulicę słabo oświetlała niedaleka latarnia, to dziewczynka rozpoznała, że leży przy niej duży, kudłaty pies. Bała się poruszyć, by nie spłoszyć tego ciepła, a także bała się trochę tego zwierzęcia. Pies jakby odgadł jej myśli, poruszył się i usiadł obok dziecka. Powoli wstał, obrócił się wokół siebie i cichutko zapiszczał. Dziewczynka siedziała bez ruchu. Pies powtórzył obrót i zaczął piszczeć. Oglądając się na dziecko wolno szedł przed siebie. Dziewczynka wstała ruszyła za zwierzęciem. Pies ciągle się oglądał i przewodził ją ulicami miasta, aż na peryferie. Nagle zatrzymał się przy drewnianej furcie, odepchnął ją i popiskując wprowadził dziewczynkę na podwórkę starego domku. Głośno zaszczekał pod jego drzwiami. W otwartych drzwiach stanęła staruszka witając swego przyjaciela, on poszczekiwał, ale nie wchodził do domu. Wtedy ta pani zauważyła zmarznięte dziecko i zaprosiła je do środka. Skromna wieczerza stała już na stole. Staruszka rozebrała dziecko, posadziła przy stoliku, podłożyła drewna pod kuchnię, napiła je gorącą herbatą z ziółek i rozpoczęli wieczerzę wigilijną we troje: babunia, Anusia i pies Dobrosz. Dziewczynka znalazła tu dobroć, schronienie i radość.

Joanna Lach,

kl. V, lat 11, PSP nr 8 w Białymstoku, n-l Katarzyna Zawajska

(II nagroda w kat. klas V-VI)

30 grudnia

Dziś siedząc między domami, zapalałam kolejno zapalki. Za każdym razem przy zapaleniu innej ukazywał mi się nowy obraz. Zobaczyłam piękną choinkę, pysznie pachnącego indyka, kominek, który mnie ogrzał, ale – co najważniejsze – zobaczyłam moją ukochaną babunię. To ona właśnie dodała mi otuchy oraz wiary w siebie. Tego dnia też postanowiłam zacząć pisać pamiętnik. Będę opisywała w nim swoje marzenia? Nie wiem, jeszcze zobaczę...

31 grudnia

Dzisiaj wstałam wcześniej rano. Zjadłam ostatni kawałek chleba (dostałam go od sklepikarza, który mnie znalazł między domami, dał mi również parę bucików – skórzanych i bardzo ciepłych, aby mi nie marzły stopy) i popędziłam do sklepiku, ponieważ pan McCalster (właściciel sklepiku) dał mi pracę. Mam u niego sprzątać i pomagać, a w zamian za pomoc będę otrzymywała trochę pieniędzy i codziennie gorący posiłek. Gdy wróciłam do domu, dałam zarobione pieniądze mamie. Pieniądzy nigdy za dużo w naszym domu nie było.

1 stycznia

Sylwestra spędziłam jak zwykle w domu, ale po raz pierwszy bardzo miło. Mieliśmy dużo jedzenia i picia, a najważniejsze było to, że rodzice wynajęli mieszkanie w starej kamienicy za pierwsze od dawna zarobione pieniądze. Mamy teraz dom i jedzenie!

2 stycznia

Nasz dom jest dwupokojowy z łazienką i kuchnią, a nasza kamienica jest blisko sklepiku, w którym pracuję. Najważniejsze jest jednak to, że w domu zapanała radość. Moje życie nabiera barw – dziś wieczorem dowiedziałam się, że jutro pójdę do szkoły! Strasznie się z tego powodu cieszę i nie mogę się doczekać, kiedy poznam kolegów i koleżanki z klasy!!!

3 stycznia

Wstałam wcześniej rano i natychmiast zaczęłam się przygotowywać do szkoły. Włożyłam mój nowy mundurek, związałam włosy kokardkami i spakowałam przybory szkolne. To był pierwszy dzień, dlatego postanowiłam bardzo dobrze wyglądać. Dzieci z mojej klasy okazały się bardzo miłe, a najsympatyczniejsza z nich wydała mi się Laura, dziewczynka o płomiennorudych włosach, piwnych oczach i zadartym nosku. Nie rozumiem, dlaczego nikt z nią nie rozmawiał?

4 stycznia

Dziś w szkole zdarzyło się coś bardzo niemiłego. Pani wychowawczynie powiedziała nam o wycieczce. Wszyscy się ucieszyli. Wszyscy oprócz Laury. Potem wywiązała się kłótnia, bo dzieci naśmiewały się z mojej przyjaciółki, że nie stać ją na wyjazd. Stałam po jej stronie i starałam się innym wytłumaczyć, że dokuczają Laurze niesłusznie, sprawiając jej tym ogromną przykrość, ale na nic to się nie zdało. Laura wybiegła ze szkoły z płaczem. Zrobiło mi się jej żal. Całkiem niedawno sama byłam przecież w podobnej sytuacji! Postanowiłam zarobić w sklepiku dodatkowe pieniądze, którymi mogłabym opłacić wycieczkę sobie i koleżance. Bardzo się starałam, do domu wróciłam strasznie zmęczona, ale cel udało mi się osiągnąć!

5 stycznia

Tego dnia przekazałam Laurze wesołą nowinę, ale ona powiedziała, że nie może przyjąć ode mnie pieniędzy, bo nie będzie miała z czego ich oddać. Przekonywałam ją długo, wreszcie powiedziałam, że to prezent ode mnie na zbliżające się urodziny i wtedy się zgodziła, abym opłaciła jej wycieczkę.

8 stycznia

Pojechaliśmy do teatru na spektakl pt. „Piotruś Pan”. Przedstawienie bardzo mi się spodobało, ale chyba nie tylko mnie, bo Laura (przynajmniej mi się tak wydawało) także była zachwycona. Opowiedziałam wszystko rodzicom, którzy obiecali zabrać mnie i Laurę wkrótce na inny spektakl do teatru. Ale będzie fajnie!!!

10 stycznia

Dzisiaj są moje urodziny!!! Strasznie się z tego powodu cieszę, już od dawna nie mogłam się doczekać tego dnia!

W szkole nauczyliśmy się jak dokarmiać ptaki w zimie, a na technice budowaliśmy karmniki. Gdy wróciłam do domu, tatuś wziął mnie do sklepu na zakupy, abym wybrała sobie jakiś prezent. Szukałam bardzo długo, aż wybrałam pięknego pluszowego misia. Potem poszliśmy jeszcze kupić rzeczy dla mamy, takie jak mąka, cukier, chleb czy mleko. Gdy wróciliśmy do domu, było strasznie ciemno. Kiedy zapaliłam światło, okazało się, że rodzice przygotowali mi przyjęcie urodzinowe, na które przyszła cała moja klasa. Zabawa trwała w najlepsze, gdy dzieci zaczęły powoli się rozchodzić do domów. Dostałam wiele wspaniałych prezentów, ale jeden przypadł mi do gustu bardziej od innych – był to wianek, który Laura sama dla mnie zrobiła i pomalowała na mój ulubiony, niebieski kolor.

12 stycznia

Po wczorajszej zabawie cała klasa dziękowała za zaproszenie, a ja oczywiście cieszyłam się z tego powodu, że wszystkim się podobało.

Dwadzieścia lat później

17 stycznia

Bardzo dawno nie pisałam, a w moim życiu wszystko się zmieniło. Jestem teraz zawodową aktorką, pracuję w teatrze, nakręciłam kilka filmów... Mam męża i trójkę dzieci: Jasia, Piotrka i Patrycję, a Laura jest nadal moją najlepszą przyjaciółką.

* * *

Nagle poczułam, że jest mi strasznie zimno, z trudem otworzyłam oczy, przed sobą ujrzałam ukochaną babcie.

- Jeśli chcesz teraz iść ze mną do nieba możesz po prostu się tu położyć i spać dalej, ale jeśli chcesz przeżyć to, co zobaczyłaś we śnie, to zbierz ostatki sił i chodź ze mną, ale pamiętaj – to nie będzie łatwa droga. Wybieraj! – powiedziała ze spokojem.

Moje zdziwienie było ogromne. Równocześnie poczułam wielki strach...

- Ja?!? Ja, nie wiem czy dam radę, bo jestem strasznie śpiąca i zmęczona. Boję się! Co się ze mną stanie?! Oczywiście, że wolę żyć niż umrzeć!

Babcia wzięła mnie wtedy za rękę i zaprowadziła nad rzekę. Tam na pięknej, kwicistej łące zobaczyłam dwa lustra: jedno w czarnej ramie, drugie w złotej. Pod lustrami stały dwie skrzynie: pod czarnym ta, w której leżały stare zdjęcia rodzinne i pamiątki po przodkach, a pod złotym – pełna klejnotów, złota i szmaragdów. Staruszka odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Wybierz lustro. Skarb ze skrzyni pod nim będzie należał do Ciebie.

Usiadłam przed lustrami i zaczęłam się zastanawiać. Po jakimś czasie wstałam, podeszłam do babci i rzekłam:

- Chcę wybrać lustro w czarnej oprawie, bo widać, że potrzebuje naprawy tak, jak wielu ludzi. Zgromadzone zaś w nim skarby uważam za ważniejsze od klejnotów, bo rodzina jest prawdziwszym i większym bogactwem ponad inne.

- Cieszę się bardzo z tego, że wybrałaś to lustro – odpowiedziała radośnie babcia – bo bardziej cenisz miłość rodziny, niż wielkie bogactwo. W ten sposób dostałaś nową szansę powrotu na ziemię. I pamiętaj nigdy nie oceniaj ludzi po wyglądzie i ilości pieniędzy, bo w głębi dusza może być bogatsza od milionów całego świata.

To rzekłszy, babcia zniknęła, a ja poczułam delikatne poszarpywanie za ramię. W przechodniu, który uparcie i nerwowo budził mnie rozpoznałam McCalstera...

Dziś wiem, że to, co przeżyłam tamtej nocy musiało się wydarzyć, bym mogła dobrze pokierować swoim dalszym życiem. A ono spokojnie przebiegało zgodnie z moim noworocznym snem...

Justyna Popławska,

**kl. VI, lat 13, SP nr 2 w Łapach, n-l Barbara Sokolowska
(II nagroda w kat. klas V-VI)**

(...) Dziewczynka siedziała na mrozie. Nóżki jej zmarzły, a twarz pobieliała mimo to, jeszcze chodziła z myślą, że ktoś kupi od niej choć pudełko zapalek.

Doszła do miejsca, gdzie było wielu takich jak ona, brudnych, zaniedbanych, bez dachu nad głową. Położyła się obok nich i zasnęła. Spała bardzo długo. Wydawało jej się jednak, że trwało to kilka minut.

Obudziło ją szczekanie psa. Ku jej zdziwieniu nie leżała już na ulicy, lecz w pomieszczeniu ciepłym i suchym. Po chwili podszedł do niej pewien człowiek. To on zabrał ją z podwórka. Sam również nie był bogaty. Mieszkał w schronie. Nie pracował. Utrzymywał się ze sprzedaży aluminium, które zbierał na wysypiskach śmieci. Dziewczynka często go widziała jak szedł z dużym workiem puszek.

Mimo tego, że był biedny i brudny, miał dobre serce. Zabrał zmarznięte dziecko do swego domu i ogrzał je podając ciepłą herbatę. Dziewczynka z zaciekawieniem zapytała, jak długo tutaj mieszka. Po krótkim namyśle odpowiedział, że nie pamięta. W trakcie rozmowy dowiedziała się wielu rzeczy. Jej „wybawca” nazywał się Paweł, był samotnikiem, od wielu lat z nikim nie rozmawiał. Bardzo dawno temu zmarła mu cała rodzina. Od tamtej pory zamknął się w sobie. Nie miał przyjaciół. Biorąc pod opiekę napotkane przez siebie zmarznięte dziecko, chciał je traktować jak własne. Bał się, że może stracić ostatnią szansę na przyjaźń, a wtedy na zawsze zostałby sam.

Usiadłam przed lustrami i zaczęłam się zastanawiać. Po jakimś czasie wstałam, podeszłam do babci i rzekłam:

- Chcę wybrać lustro w czarnej oprawie, bo widać, że potrzebuje naprawy tak, jak wielu ludzi. Zgromadzone zaś w nim skarby uważam za ważniejsze od klejnotów, bo rodzina jest prawdziwszym i większym bogactwem ponad inne.

- Cieszę się bardzo z tego, że wybrałaś to lustro – odpowiedziała radośnie babcia – bo bardziej cenisz miłość rodziny, niż wielkie bogactwo. W ten sposób dostałaś nową szansę powrotu na ziemię. I pamiętaj nigdy nie oceniaj ludzi po wyglądzie i ilości pieniędzy, bo w głębi dusza może być bogatsza od milionów całego świata.

To rzekłszy, babcia zniknęła, a ja poczułam delikatne poszarpywanie za ramię. W przechodniu, który uparcie i nerwowo budził mnie rozpoznałam McCAlstera...

Dziś wiem, że to, co przeżyłam tamtej nocy musiało się wydarzyć, bym mogła dobrze pokierować swoim dalszym życiem. A ono spokojnie przebiegało zgodnie z moim noworocznym snem...

Justyna Popławska,

kl. VI, lat 13, SP nr 2 w Łapach, n-l Barbara Sokołowska

(II nagroda w kat. klas V-VI)

(...) Dziewczynka siedziała na mrozie. Nóżki jej zmarzły, a twarz pobielała. mimo to, jeszcze chodziła z myślą, że ktoś kupi od niej choć pudełko zapatek.

Doszła do miejsca, gdzie było wielu takich jak ona, brudnych, zaniedbanych, bez dachu nad głową. Położyła się obok nich i zasnęła. Spała bardzo długo. Wydawało jej się jednak, że trwało to kilka minut.

Obudziło ją szczekanie psa. Ku jej zdziwieniu nie leżała już na ulicy, lecz w pomieszczeniu ciepłym i suchym. Po chwili podszedł do niej pewien człowiek. To on zabrał ją z podwórka. Sam również nie był bogaty. Mieszkał w schronie. Nie pracował. Utrzymywał się ze sprzedaży aluminium, które zbierał na wysypiskach śmieci. Dziewczynka często go widziała jak szedł z dużym workiem puszek.

Mimo tego, że był biedny i brudny, miał dobre serce. Zabrał zmarznięte dziecko do swego domu i ogrzał je podając ciepłą herbatę. Dziewczynka z zaciekawieniem zapytała, jak długo tutaj mieszka. Po krótkim namyśle odpowiedział, że nie pamięta. W trakcie rozmowy dowiedziała się wielu rzeczy. Jej „wybawca” nazywał się Paweł, był samotnikiem, od wielu lat z nikim nie rozmawiał. Bardzo dawno temu zmarła mu cała rodzina. Od tamtej pory zamknął się w sobie. Nie miał przyjaciół. Biorąc pod opiekę napotkane przez siebie zmarznięte dziecko, chciał je traktować jak własne. Bał się, że może stracić ostatnią szansę na przyjaźń, a wtedy na zawsze zostałby sam.

stury, żeby przeszkodzić Dobru pomagać ludziom na świecie. Musisz coś wymyślić i przeszkodzić mu w tym. To on właśnie jest moim największym utrapieniem.

Dziewczynka zaczęła intensywnie myśleć, jak pomóc Księżciu. Długo nie przychodziło jej nic do głowy. Nie wiedziała, co ona, mała dziewczynka mogłaby zrobić, by umożliwić Dobru zwalczyć Złego Ducha. Nagle wykrzyknęła z radością:

- Mam pomysł! Czy mogę przenieść się do przyszłości? – zapytała.

- Oczywiście... – Księżę zawiesił głos, nie wiedząc, co ma na myśli jego rozmówcy.

- Wiem już, co zrobię – rzekła dziewczynka z taką pewnością, że nie wypadła przerywać jej rozpoczętych myśli. Księżę powiedział więc tylko:

- Dobrze. Słucham.

- Przenieś się do mojego miasta – kontynuowała mała – do trzydziestego wieku i zabiorę stamtąd dziewczynkę, która będzie sprzedawać zapalniczki tak, jak ja. Gdy ktoś je spali, będą przychodziły mu do głowy wspaniałe pomysły, które dadzą początek wynalazkom ułatwiającym ludziom życie. Bo... sama wrócić nie mogę, prawda?

- Nie, ale masz świetny pomysł – powiedział Księżę.

- Dziękuję – odpowiedziała Marysia.

Niestety całą rozmowę podsłuchiwał Zły Duch. I na oczekaniu wymyślił sposób, aby ludziom źle się wiodło. Jedną z tych zapalniczek miała być zaczarowana i gdy ktoś ją zapali, spotka go nieszczęście. Taki był jego plan, ale nikt o tym nie wiedział.

Marysia zjawiała się w trzydziestym wieku. Wokół było bardzo kolorowo, jasno i pięknie. Gdzieś na rogu zobaczyła dziewczynkę stojącą na desce, utrzymaną w powietrzu przez ognisty strumień. Z włosów miała zrobiony dziwny turban, kolorową bluzkę i spodnie. Buty były na wysokiej podeszwie w kształcie gwiazdki, plecak też przypominał gwiazdkę, z której wychodziły co raz to mniejsze gwiazdki, spełniające rolę kieszonek.

- Jak masz na imię? – zapytała Marysia.

- Gwiazdunia. A ty? – odpowiedziała pytaniem dziewczynka.

- Marysia.

- Co to znaczy „Marysia”???

- Nic, po prostu takie imię. U was każde imię coś znaczy?

- Oczywiście – rzekła Gwiazdunia – Nie ma powtarzających się imion. A czemu ty o tym nie wiesz? Jesteś z innej planety?

- Można to tak nazwać. Posłuchaj, mam do Ciebie sprawę.

- Słucham.

- Przybyłam tu z przeszłości. U nas prawie każdy jest biedny i smutny. Sprzedawałam zapalki, a teraz... znalazłam się tutaj i dostałam zadanie od Księcia... Mam pomóc ludziom.

- Bredzisz.

- Naprawdę, uwierz mi! Kiedyś tu mieszkałam, o tam widzisz?

- Przecież to sklep.

- Ale wcześniej był tu mój dom.

- No dobra, mów!

- Przeniesiesz się ze mną do osiemnastego wieku i będziesz tam sprzedawała zapalki tak, jak ja kiedyś. One będą zaczarowane. Kto je spali, będzie miał wspa-
niałe pomysły na wynalazki.

- Wow! To mi się podoba.

- No więc w drogę.

Cofnęły się w czasie. Zdziwienie Gwiazduni było wielkie. Niby miasto to sa-
mo, ale zupełnie inne. Smutne, pokryte śniegiem. Tylko w niektórych oknach
migotały lampki choinek...

- Gwiazduniu! – zawołała Marysia. Oto twoje zaczarowane zapalki. Idź
i sprzedawaj je ludziom po to, by mogli być bogatsi, szczęśliwsi i bardziej zado-
woleni.

- Dobrze – odpowiedziała Gwiazdunia.

Nie wiedziała jednak, że w każdym z pudełek jest zapalka Złego Ducha. Lu-
dzie kupowali zapalki i dziwili się, że jest tyle nowych wynalazków. Na przykład
telewizory, telefony, komputery itp., ale dziwili się też, że jest tyle chorób
i zmartwień. Aż ktoś powiedział, że to te zapalki. Gwiazdunia wpadła więc na
wysmienity pomysł. „Nie będę sprzedawała zapatek, bo komuś może przytrafić
się coś złego. Spalę je wszystkie w wielkim ognisku i może wtedy szczęście całko-
wicie pochłonie złoto, które było przecież tylko w kilku zapalkach” – pomyślała
i tak też zrobiła.

Od tej pory nikt nie pamiętał o Złym Duchu i o złych zapalkach. Gwiazdunia
wróciła do trzydziestego wieku. Marysia została z Księciem w Przestworzach,
a po pewnym czasie pobrali się i żyli długo i szczęśliwie.

Wyspy

29 lutego 1996 r. ks. Krzysztof Guzowski prezentował twórczość na „Czwartku u Sleńdzińskich”. Spotkanie miało tytuł „Figury i obrazy”. Książka jaką wydał ostatnio skłoniła mnie do przypomnienia tego poety i filozofa bywalcom Galerii. Na skrzydełkach jej okładki są fragmenty aż ośmiu recenzji. Każda z nich jest swoistym „celnym strzałem” w poetyckie skojarzenia poematu. Jeżeli dorzucić do tego interesujący wstęp Krzysztofa Dybcika, nie można tej książki pominąć milczeniem.

Krzysztof Dybcik umieszcza ks. Krzysztofa Guzowskiego nie tylko wśród kontynuatorów chrześcijańskiej filozofii personalistycznej, ale też w nurcie poezji orientacji personalistycznej. Wśród twórców poezji tego typu wymienia Wierzyńskiego, Miłosza, Herberta, Twardowskiego. K. Guzowskiego umieszcza więc w doborowym towarzystwie. Józef Baran dostrzega powinowactwo K. Guzowskiego i Pasierba. Marian J. Kawalko mówi o „Wyspach” jako nowej wersji księgi Genesis. Zdzisław T. Łączkowski przewiduje, że *wyrazistość metafory „wyspy” ilustrującej geniusz bytu ludzkiego jako osoby, będzie chyba w stanie pogodzić filozofów i poetów*. Ks. Czesław S. Bartnik dochodzi do wniosku, że „Wyspy”, *to pierwszy w swoim rodzaju poemat personalistyczny*.

Trochę zyciorysu poety. Urodzony 13 stycznia 1962 r. w Zamościu, kapłan, doktor teologii, wykładowca dogmatyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jest redaktorem odpowiedzialnym włoskiego pisma personalistycznego „Prospettiva Persona” oraz członkiem komitetu naukowego Uniwersytetu w Padwie redagującego „Leksykon Personalistów XX wieku”. Wydał trzy tomy wierszy „Figury” (Lublin 1987), „Obrazy” (Warszawa 1995), „Ogrody” (Sandomierz 1999). Poemat „Wyspy” jest czwartą książką ks. K. Guzowskiego. Składa się z pięćdziesięciu dziewięciu części numerowanych cyframi rzymskimi spójnych literacko ale jednocześnie różnorodnych w swym charakterze. Owa spójność tworzy z części poematu całość, w skład której wchodzi zarówno problematyka jak też doświadczenia poety. Książd filozof nie może unikać rozważań filozoficznych. Książd poeta nie może pominąć człowieka. Na książkę składają się więc zapisy autobiograficzne, doświadczeń ludzkich, snów

i rzeczywistości otaczającej poetę. Język wartki czyni z poematu tekst przystępny w odbiorze. Wiersz i proza poetycka uzupełniają się wzajemnie w przekazywaniu wizji sennych, monologów, jak też swoistych rozmów.

K. Dybcik uzasadniając funkcjonowanie tekstów poetyckich dużych rozmiarów pisze: (...) *W pierwszym ćwierćwieczu niedawno minionego stulecia poemat służył nowatorskim celom, uprawiali go tak wybitni twórcy jak: Apollinaire, Błok, Candrars, Eliot, Leśmian. W polskiej poezji współczesnej średnich rozmiarów poemat o lirycznej dominancie miał dobry okres w pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej. Takie poematy pisali Gałczyński, Broniewski, Miłosz, Ważyk, Wat, Grochowiak. „Wyspy” ks. K. Guzowskiego przypominają tamte poematy, poza jedną cechą dla nich konstytutywną – nie ma w nich stylizatorskiej wielogłosowości. (...) Krzysztof Guzowski odrzuca wielogłosowość prowadzącą do stylizacji, unika wprowadzenia cudzych głosów, archaizacji. W jego poemacie jeden integrujący podmiot prowadzi dialog z Bogiem, światem, innymi osobami. Otwarty na sygnały rzeczywistości pozaosobowej nie oddaje jednak inicjatywy, jego głos nie ginie w cudzych głosach. W „Wyspach” zauważamy relacje interpersonalne dynamizujące tekst, ale nie ulega rozszczepieniu ani zanikowi podmiot wypowiadający i osoba kreująca poemat.*

I na tym skończę o „Wyspach” K. Guzowskiego, bo moje słowa pewnie nie trafią bardziej w sedno poematu niż wyżej przytoczone. Radzę za to każdemu, kto potrafi dotrzeć do książki, aby lektury nie odkładał na jutro.

**Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich
Spotkania z cyklu „CZWARTKI U SLEŃDZIŃSKICH”**

sierpień

19-23.08 oraz 26-30.08.2002 – „Kolorowe lato w Galerii” – warsztaty plastyczne dla dzieci ze szkół podstawowych (dwie edycje).

19-28.08.2002 – Kurs Muzyki Dawnej, zajęcia z klawesynu prof. Leszka Kędrackiego.

26 oraz 27.08.2002 – koncerty finałowe w wykonaniu uczestników kursu klawesynu: Agaty Krawczyk, Katarzyny Kawczyńskiej, Ewy Rzeteckiej, Katarzyny Gucwy i Pawła Wielgata.

29.08.2002 – spotkanie autorskie z Ewą Biesiadą, autorką słuchowiska radiowego „Garnuszek życia”, nagrodzonego w Ogólnopolskim konkursie na reportaże radiowe nadawane w programach ogólnopolskich i regionalnych po 4 czerwca 1989 r. Oprawa muzyczna w wykonaniu Anny Mikołajczak – Koper (altówka) i Radosława Koper (gitara).

wrzesień

Inauguracja sezonu kulturalnego 2002 2003

5.09.2002 – „Władysława Broniewskiego miłość w Wilnie”, spotkanie prowadził Waldemar Smaszcz. Oprawa muzyczna – Anna Buczyńska (klawesyn), Amadeusz Buczyński (skrzypce).

19.09.2002 – „Posłucham siebie” – wieczór poezji młodych: Monika Borowik, Anna Chomczyk, Urszula Dymnicka, Anna Fiedziukiewicz, Justyna Kamińska, Adam Sewastianowicz, Tomasz Skiepmo. Prowadzenie spotkania – Jerzy Binkowski – opiekun artystyczny grupy poetyckiej uczniów I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku. Oprawa muzyczna – Anna Sokołowska (instrumenty klawiszowe) oraz Joanna Sokołowska (wiolonczela).

październik

10.10.2002 – promocja książki Anny Markowej „Ciemny lakier”. Prowadzenie – prof. Teresa Zaniewska, recital klawesynowy w wykonaniu Anny Kucharskiej.



Otwarcie wystawy. Od lewej A. Hendzel-Andreew, I. Suchocka, prof. T. Zaniewska

Wernisaż wystawy „Rysunki Ludomira Sleńdzińskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie”, kurator – Izabela Suchocka.

Anna Markowa – urodzona w Lublinie. Ukończyła filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W okresie studiów była redaktorem naczelnym pisma studentów KUL-u „W młodych oczach”. W roku 1956 rozpoczęła prace w redakcji miesięcznika „Kamena”, następnie w lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia. Od 1959 roku mieszkała na Śląsku, w Opolu, gdzie pracowała jako redaktor w radiowej redakcji literackiej. W 1976 roku przeniosła się do Białegostoku, podejmując pracę w tutejszej rozgłośni. Autorka wielu nagrodzonych słuchowisk, reportaży, felietonów. Wydała 5 powieści, tomy opowiadań, zbiory felietonów i tomiki poetyckie. W latach 80-tych publikowała w katowickich pismach drugiego obiegu: „Jesteśmy” i „Zeszyt tomów polskich” oraz w warszawskim piśmie „Solidarność Radia i Telewizji”. Trzykrotnie wyróżniona nagrodą

literacką prezydenta miasta Białegostoku im. W. Kazaneckiego. A. Markowa jest członkiem warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Dochód ze sprzedaży promowanego tomu został przeznaczony na pośmiertne wydanie czwartego tomiku wierszy Sylwii Chorąży.

15.10.2002 – promocja czwartego wydania antologii „Poezja Ostrobramska” pod redakcją ks. prof. Tadeusza Kraheła z udziałem tłumaczy wierszy litewskich na język polski – Henryka Mażula i Wojciecha Piotrowicza z Wilna. Program słowno - muzyczny – Wojciech Grzechowiak.

24.10.2002 – „Polska Macierz Szkolna – tradycje, współczesność i przyszłość” – spotkanie z doc. dr Stanisławem Sienkiewiczem, prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie. Prowadzenie – prof. Józef Maroszek
Oprawa muzyczna – Anna i Amadeusz Buczyńscy.



Dr S. Sienkiewicz – prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

Zjednoczenie Społeczne „Polska Macierz Szkolna na Białorusi” (PSM) jest organizacją o charakterze oświatowo-kulturalnym. Jej misją jest odrodzenie polskiego szkolnictwa na Białorusi. W roku szkolnym 2001-2002 dzięki staraniom Polskiej Macierzy Szkolnej i innych organizacji polskich na Białorusi, 22'191 dzieci uczy się języka polskiego w szkołach państwowych, społecznych i przedszkolach. Ponadto PMS organizuje językowe „szkoły niedzielne”, wakacyjną szkołę języka i kultury polskiej oraz konkursy ortograficzne, historyczne, plastyczne, muzyczne i recytatorskie. Współpracuje z nauczycielami organizując warsztaty, konferencje naukowo-metodyczne, prowadzi bibliotekę oraz wydaje biuletyn metodyczny dla nauczycieli „Słowo ojczyste”.

Oprac. Izabela Suchocka

Ilustracje:

okładka – fot. Józefa Czechowicza, Żona Anna z synem Antonim Czechowiczem

s. 3, 4, 6, 9, 11, 12, 13, 14, 17 – fot. ilustrujące artykuły pochodzą ze zbiorów archiwalnych Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku

s. 49 – fot. K. Hryszko

s. 50 – fot. I. Suchocka

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Anna Hendzel-Andreew, Katarzyna R. Hryszko, Izabela Suchocka, Mariusz Kostro

Korekta: Zespół

Skład: M. Kostro, K. Hryszko

Adres redakcji:

15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a

tel. (0-85) 651-76-70

fax (0-85) 652-32-77

e-mail slendz@cronet.pl

numer dostępny na stronach Urzędu Miejskiego Białegostoku

www.um.bialystok.pl/kultura/g-slendz.htm

Dziękujemy Sponsorowi



ZAKŁAD
ENERGETYCZNY
BIAŁYSTOK S.A.